Rok II. Lwów, 1. czerwca 1900. Nr. 6.

# PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

→ PRENUMERATA WYNOSI ←

rocznie K. 3,20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 30 h., na prowincyi 32 h. W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W zaborze rosyjskim 4 ruble. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Zygmuntowska l. 12 A. Filla Administracyi w Krakowie przy pl. Dominikańskim l. 2.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały." *Krasiński.*

## Jubileusz Uniwersytetu krakowskiego.

Zbliżająca się 500-letnia rocznica założenia Uniwersytetu krakowskiego budzi w umysłach naszych wiele pytań i pragnień.

Uniwersytet krakowski, w ciągu długiego swego istnienia, nie wydał wielkiego zastępu ludzi uczonych. Nie stworzył na czas dłuższy potężnego ogniska oświaty i nauki narodowej.

W wieku XV. i w połowie wieku XVI. Uniwersytet krakowski stał na wysokości swego zadania, z chwilą jednak kiedy reakcya katolicka wzięła górę w nastroju psychicznym społeczeństwa polskiego, najwyższa instytucya naukowa w Polsce poczęła chylić się do upadku, zamiast nauki niezależnej, żywej i rozwijającej się, wszechnica krakowska szerzyła przeważnie naukę scholastyczną, martwą, skrępowaną w formułki dogmatyczne,

W takim stanie Uniwersytet krakowski przetrwał do ostatniej ćwierci XVIII. wieku, kiedy wielki Kołłątaj zaczął go reformować.

Ta sama przyczyna, która spowodowała jednostronny rozwój ustroju społeczno-państwowego Polski — brak silnego polskiego mieszczaństwa, spowodowała też upadek życia umysłowego w ogólności a Uniwersytetu krakowskiego w szczególności.

Rozwój nauk znajduje się w ścisłym związku z życiem przemysłowo-handlowem.

Wymianie towarów towarzyszy wymiana myśli. Rozwój przemysłu pociąga za sobą uprawę nauk przyrodniczych, które zwalczając panowanie teologji, wyzwalają umysły, otwierając im jak najszersze horyzonty.

Wprawdzie magnaci polscy kształcili się za granicą, a powracając do kraju stwarzali nieraz ogniska kulturalne w swych zamkach.

Zapominać jednak nie trzeba, że kultura zaszczepiona na wsi w dobrach bogatego i potężnego pana polskiego, nie mogła promieniować na otoczenie w sposób tak dobroczynny, jak naprzykład kultura książąt włoskich wyrosła na gruncie miejskim promieniowała na szerszy znacznie ogół.

Zawsze i wszędzie centrami kultury były i są miasta. Zaczynając od dziejów starego wschodu, przechodząc do Grecyi i Rzymu, w wiekach średnich, w epoce odradzania i dziś jeszcze spotykamy się ciągle z tem zjawiskiem.

Przepaść istniejąca między szlachtą a mieszczaństwem była u nas od wieku XVI. większą niż gdzieindziej. Okoliczność ta wpływała również na zubożenie naszej kultury, która szeroko rozlać się nie mogła. Duchowieństwo wyższe, które nadawało ton życiu umysłowemu w epoce reakcyi katolickiej, rekrutowało się ze szlachty, zupełnie zadowolonej i przeciwnej wszelkim nowościom. Po reformie Kołłątaja Uniwersytet krakowski mógł by się rozwinąć wspaniale, gdyby nie upadek Polski.

Zabór Krakowa przez Austryę wpłynął na obniżenie poziomu umysłowego w społeczeństwie polskiem.

Po kongresie wiedeńskim, kiedy Kraków był wolnem miastem do 1846 roku, warunki kulturalne zmieniły się w prastarej stolicy na lepsze.

Era konstytucyjna i autonomiczna w Austryi otworzyła szerokie pole dla kultury polskiej, niestety jednak przewaga szlachty w Galicyi zrobiła to, że nie umieliśmy wyzyskać przyjaznych warunków dla rozwoju nauki i oświaty.

Rządy kliki stańczykowskiej odbiły się jak najfatalniej, na rozwoju umysłowym kraju. Uniwersytet krakowski otwiera swe podwoje dla takich tylko uczonych, którzy gotowi są w każdej chwili służyć idei konserwatyzmu.

Są naturalnie przedmioty obojętne jak matematyka, fizyka i chemia, co do których klika nie rozciąga dziś ścisłej kontroli. Po za tem jednak profesorom: teologi, zoologii, historyi, ekonomii, prawa, filozofii, literatury i innych przedmiotów należących do nauk społeczno-historycznych — nie wolno mieć poglądów samodzielnych.

Tacy ludzie umiarkowani w poglądach społeczno-politycznych jak: Korzon, Chmielowski nie mogą dostać katedry w Krakowie.

Uniwersytet krakowski, który mógłby się stać ogniskiem życia umysłowego, ogniskiem nauki w Polsce, który mógł by przyciągnąć najlepsze siły profesorskie z całej Polski i zapewnić pracownikom wiedzy, utrzymanie, umożliwiające studya. Uniwersytet krakowski dziś nie odpowiada w zupełności swemu zadaniu, nie skupia najlepszych sił profesorskich.

Wielu wybitnych uczonych musi pracować w różnych biurach, lub też zajmować się pracą dziennikarską, która ich wyczerpuje.

Uniwersytet krakowski powinien jak najchętniej otworzyć swe podwoje dla kobiet, pozwolić im uczęszczać na wszystkie wydziały, dawać im prawa i stopnie naukowe.

Tymczasem tak nie jest, kobiety są tylko tolerowane na niektórych wydziałach. Nie można tu zasłaniać się Wiedniem i twierdzić, że Uniwersytet zależnym jest od ministeryum. Ta sama klika, co rządzi Galicyą, wywiera jak najgorszy wpływ na rząd centralny w Wiedniu.

Głośna historya z profesorem Baudouinem de Courtenay dowodzi najlepiej jak nasze sfery konserwatywne cenią uczonych, którzy nam zaszczyt przynoszą.

Zapewne w naszych ciężkich warunkach nawet taki Uniwersytet, w którym rządzi wstrętna klika stańczykowska ma strony dodatnie; ale uznając to nie wolno nam zapominać ani na chwilę o tem, czem Uniwersytet krakowski być powinien.

Z powodu zbliżającej się uroczystości klika rządząca Uniwersytetem wydała szereg doktoratów honorowych.

Mianowanie niektórych doktorów jest wprost humorystycznem. Co wspólnego z nauką ma np pan Ludwik Górski z Królestwa, szambelan Mikołaja II., filar konserwatyzmu?

Pielęgnowanie niezależnej wiedzy jest dla każdego społeczeństwa kwestyą pierwszorzędnej wagi, dla nas zaś jest jeszcze ważniejszem.

Wyzuci z bytu politycznego, skrępowani w rozwoju życia narodowego w dwu zaborach: pruskim i rosyjskim, my Polacy powinniśmy ze szczególną pieczołowitością podnosić naszą kulturę i przyczyniać się do wszechświatowego postępu na polu nauk.

O ile dorobek nasz naukowy dla ogólno ludzkiego będzie większy, o tyle będziemy silniejsi w walce o byt.

Naturalnie najwspanialszy rozwój nauki bez ciężkiej walki politycznej nie

ochroni nas od zguby: ale rozwój nauk jest sam jednym z warunków powodzenia w walce politycznej.

Wspaniały rozwój kultury asymiluje pierwiastki obce, przyciąga je.

Kultura polska o ile będzie wszechstronniejszą, bogatszą, odpowiadającą lepiej epoce współczesnej, o tyle przyciągać będzie te pierwiastki obce. które u nas są bardzo liczne. W zaborze rosyjskim na ziemiach polskich istnieje wielu Niemców, zruszczonych żydów, wygnanych z głębi caratu i różnych nieokreślonych mieszańców. Żywioły te przechylą się na stronę kulturalnie silniejszą.

Oprócz tego, są narody, które niedawno dopiero poczuły swą odrębność, narody. które z powodu swej młodocianej kultury oprzeć się muszą na kulturze narodów sąsiednich.

Ważnem jest więc dla nas wywierać wpływ na te narody, nie dla tego, aby je spolszczyć, lecz dla tego, aby je uchronić od wpływów wrogiej nam kultury.

Pisząc o Uniwersytecie krakowskim. niech nam wolno będzie wypowiedzieć jedno życzenie, które naturalnie pod rządami kliki nie będzie spełnionem.

Chodzi o to, aby Uniwersytet krakowski utworzył katedry: języka, literatury i historyi Litwy.

Otworzenie tych katedr miało by olbrzymie znaczenie kulturalne i polityczne.

Ruch narodowy litewski rozpoczął się niedawno, wzrasta i wzrastać będzie, względem ruchu tego powinniśmy zachować się jak najprzyjaźniej.

Tysiączne węzły łączą nas z Litwą.

Ważnem byłoby umożliwienie młodzieży litewskiej kształcenia się w uniwersytecie krakowskim, zapoznania się tam z przeszłością swego narodu, z jego językiem i literaturą, ważnem byłoby dla tego, że skutkiem tych studyów młodzieży litewskiej nastąpiło by między nią a młodzieżą polską tak potrzebne dla stron obu, zbliżenie, które umożliwiło by potem wspólną pracę i wspólną walkę ze wspólnym wrogiem, z caratem rosyjskim. Ale walka z caratem nie jest pożądaną dla kliki stańczykowskiej, dla tego też będzie ona jej przeszkadzać.

W danej kwestyi, jak i w każdej innej widzimy, że przedewszystkiem w Galicyi zwalczyć musimy stańczyków.

---

## Kilka uwag z powodu pobytu Sienkiewicza we Lwowie.

W drugiej połowie kwietnia br. bawił w Galicyi jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej. Potęgą talentu, olśniewającym blaskiem stylu, bujną obrazowością, wzniósł się ponad liczną rzeszę współtowarzyszy pióra i zasłynął nietylko w Polsce, ale w Europie. Mówię o Henryku Sienkiewiczu.

Nie mam zamiaru omawiać talentu, więcej, genialnego talentu wielkiego powieściopisarza. Dzisiaj, dzieła jego, drukowane w setkach tysięcy egzemplarzy, czytywane przez wszystkich bez różnicy wieku, płci, tłumaczone na obce języki, są tak powszechnie znane i uznane, że zawładnęły całkowicie umysłami, stworzyły specyalny „kult Sienkiewicza“, wydały same świadectwo zdolnościom swego twórcy. Dopiero w ostatnich czasach zapał ten ogólny nieco przygasł. Przyczyna tego przedewszystkiem to, że w literaturze polskiej najświeższej doby wyłoniły się nowe twórczości; przedstawiciele nowych kierunków, nowych prądów, niosących życie i ruch — wciskających się coraz gwałtowniej w organizm społeczny, wznoszą swe ideały z codziennej walki do literatury i sztuki. To jeden powód. Drugi wskazuje na to, że te poglądy i zasady, których wyrazicielem w literaturze jest Sienkiewicz, okazały się za ciasne i za płytkie, by mogły na dłużej starczyć jako pokarm dla czytających mas, dowodzi. że te masy nie znalazły w nich ożywczego źródła — nie znalazły hasła na jutro.

Rzecz zupełnie jasna. Wspaniałe utwory autora „Trylogii“ popyt swój przedewszystkiem zawdzięczają nadzwyczajnej, bujnej wyobraźni i na wyobraźnię też głównie działają. Ztąd większość tak chciwie je czyta. U żadnego może z innych pisarzy polskich nie znajdujemy

tak śmiałych, imponujących scen i epizodów, wyjętych jak gdyby z tysiąca i jednej nocy. Dzieła jednak składające się z takich scen są to tylko śliczne romansy i nic więcej.

Nie mam zamiaru zaprzeczać niepospolitego talentu Sienkiewicza. Owszem, Sienkiewicz wielki jest tem, że stworzył w naszej literaturze doskonały typ powieści historycznej, że cudownym swoim stylem podniósł i wzbogacił mowę ojczystą. Jako artyście nikt mu nie może odmówić uznania. Zachodzi jednak pytanie, czy artyzm wystarcza, by jego rozdawcę kanonizować wodzem duchowym społeczeństwa? Ani Mickiewicz, ani Słowacki nie stali się dzięki tylko artyzmowi tem, czem są dzisiaj dla narodu. Musi więc być coś jeszcze, co zdolne jest przemówić do każdego serca, czy ono bije pod wykwintną szatą inteligenta czy pod prostaczą odzieżą biedaka. Musi być jakaś potężna, tajemna siła, która nie umysłem ale duszą owłada a która zniewala do hołdu i uwielbienia.

Patrząc jak we Lwowie przyjmowano Sienkiewicza objawami najwyższej czci z entuzyazmem, towarzyszącym zwykle powitaniom szermierzy wielkich idei lub zbawców Ojczyzny, kiedy nawet młodzież szkolna urządza tryumfalne pochody — mimowoli nasuwa się pytanie: co pobudza do takiej czci w tym człowieku? Świadek stojący na uboczu, wytłumaczyłby sobie, że przedmiotem takiego zachwytu musi być jednostka niepospolita, człowiek, który otwiera pod narodem nowe a nieznane horyzonty, który toruje mu drogę do wielkiej przyszłości. Uzna go geniuszem narodu. Tylko bowiem geniusz prawdziwy stwarza dokoła tyle miłości i uwielbienia. I jeszcze bardziej upewni się w tym wniosku, kiedy o uszy jego obiją się takie słowa:

„Jeżeli się nas spytają panie; Quo vadis? odpowiemy: naród za Tobą idzie!“

Przypatrzmy się więc, dokąd naród polski ma iść za Henrykiem Sienkiewiczem.

W całej twórczości Sienkiewicza dadzą się odróżnić dwa zasadnicze kierunki: powieść historyczna i powieść współczesna. Do tej ostatniej zaliczyć by można takie utwory jak: „Humoreski z teki Wierszylły“, „Szkice węglem“ i inne początkowe utwory, jakkolwiek nie są to powieści. Weźmy powieść historyczną. W trylogii, która autora jej uczyniła odrazu popularnym, jak daleko sięga mowa polska, wprowadza nas Sienkiewicz w epokę rzeczywistego upadku państwa polskiego. Bohaterowie jej, to właśnie ci ludzie, którzy przykładają zbrodniczą rękę do tego upadku. Prawda, typy szlacheckie idealizowane w złem i dobrem, nie są pozbawione szlachetnych uczuć. Owiane gorącą miłością Ojczyzny, zdolne są nawet do poświęceń i bohaterstwa, wszystko to jednak uzależnione jest od fantazyi i humoru. Od tej fantazyi przeradzającej się wprost w lekkomyślność dzieciaka, którego lada drobnostka rzuca z jednej ostateczności w drugą. Ta smutna osławiona „fantazya szlachecka“ decyduje zawsze i wszędzie w typach Sienkiewicza i popycha zarówno do haniebnych zbrodni na własnym kraju jak i do bohaterskiej śmierci na polu walki. Ale jeszcze jeden motyw psychiczny kieruje „rogatemi duszami“ Skrzetuskich i Kmiciców. Motywem tym jest miłość. Kobieta wrzuca ich w przepaść i podnosi z upadku, kobieta rozpala najżywszy ogień miłości Ojczyzny i zniża ją, przyćmiewa zupełnie swoim urokiem.

Tak się przedstawiają bohaterowie „minorum gentium“. Ale obok nich Sienkiewicz maluje nam inne, wyższe, o błękitnej krwi postaci Radziwiłłów, Wiśniowieckich, Lubomirskich. Ci wielcy, zarówno ich dodatnie (Jeremi Wiśniowiecki), jak ujemne typy (Janusz Radziwiłł), to uszlachetnienie i okazywanie w ponętnych barwach najcięższych chorób, i najzgubniejszych instynktów ówczesnego społeczeństwa polskiego, chorób, które i dzisiaj choć w odmiennych warunkach są klątwą narodowego życia.

Dziś magnat polski nie może sprzedać Rzeczypospolitej, jak to czynił książę Janusz w Kiejdanach, bo jej niema, ale w tysiącach innych form zaprzedaje godność narodu i wprowadza „Najjaśniejszego Karola Gustawa“ do kraju. Dzisiaj groźny „Jarema“ nie może chłopa na pal

wbijać i kąpać bunt „hajdamaków“ w krwi potokach — ale gnębi lud ekonomicznie, demoralizuje i uciska społecznie i politycznie. A wszak znana scena uczty w zamku kiejdańskim toć jeden z najpiękniejszych epizodów — według powszechnej opinii — w powieści. I pomyśleć, że całe mnóstwo mniej krytycznie patrzących czytelników, w tej liczbie przedewszystkiem młodzież wczytując się w takie opisy, olśniona wspaniałem bogactwem obrazów, plastyką i siłą słowa zapomina czem jest i co robi Radziwiłł, a tylko doznaje jakiegoś niemego zachwytu dla wielkich zbrodni i wielkich łajdactw i przychodzi do wniosku, że przecież wówczas było w Polsce dobrze, kiedy istnieli tacy ludzie.

Oto jaki pokarm podaje Sienkiewicz w „Trylogii“. Weźmy inne jego powieści historyczne np. „Quo vadis“. Dzieło to, a jak chcą niektórzy arcydzieło, tem mniej zasługuje na to by stać się dla społeczeństwa polskiego księgą Sybillińską. Jeżeli „Trylogia“ mimo swojej ciasnej romantyki szlacheckiej z przed 3 stuleci – przecież w wysokim stopniu oddziałała na szerokie warstwy czytających, to zawdzięcza to głównie swojej patryotycznej bądź co bądź tendencyi. Patryotyzm ten jak już mówiłem jest ciasny, kastowy, podporządkowany ambicyi i zależny od fantazyi, bardzo często wprost dziecinny — ale w każdym razie czyta się tam dużo pięknych słów o miłości kraju. słyszy się jak szlachta na wzajem wyrzuca sobie prywatę i warcholstwo, jak przysięga ostatnią kroplę krwi przelać w obronie państwa itp. W „Quo vadis“ i ten motyw znika. Chociaż Sienkiewicz ukazuje się tutaj już tylko jako artysta — niemniej utwór ten przypomina polską „Messyadę“. To też nic dziwnego, że „Quo vadis“ i w połowie nie wywołało takiego zachwytu, jak „Trylogia“. Społeczeństwo polskie, jakkolwiek nie cierpi dzisiaj na zbytek życia i energii, to jednak na dnie duszy w głębi nieskrystalizowanych pojęć i dążności, pragnie instyktownie, gorętszego słowa, świeższego prądu powietrza, jakiegoś drogowskazu, któremu by można zaufać, któryby był wyrazem czegoś nowego, posuwającego naprzód. To nieokreślone pragnienie nie mogło znaleść sformułowania swego w tendencyi dzieła. Bo cóż nam dał Sienkiewicz w „Quo vadis“? Narodowi dręczonemu i uciskanemu zewsząd społeczeństwu, w które każdego dnia, jak obuchem uderza jakieś nowe upokorzenie, jakiś nowy upust krwi wycieńcza jego organizm, społeczeństwu, które choć w najgorszych warunkach zawiera olbrzymi zapas uśpionej energii, sił żywotnych, żądzy życia i rozwoju — społeczeństwu temu Sienkiewicz podaje jako ideę przewodnią a b n e g a c y ę i b i e r n o ś ć m ę c z e ń s k ą p i e r w s z y c h c h r z e ś c i j a n! Podaje mu apostolską łagodność, pozbawioną cienia oporu w obec gwałtu, a obok tego w blaskach artyzmu — strupieszałą, dogorywającą w agonii, również bez energii życiodajnych pierwiastków — kulturę neronowego Rzymu.

Ostatnia powieść na tle historycznem jest słabszem odbiciem trylogii, nie ukazuje już nawet w tym samym stopniu talentu autora, co poprzednie. Prócz wspaniałej zawsze obrazowości, przeplatanej jaskrawemi scenami przesadnego realizmu, prócz po mistrzowsku oddanego archaizmu języka ówczesnej epoki, w „Krzyżakach“ widać już wyczerpanie i próżnię.

Takim jest Sienkiewicz w powieści historycznej. W ogólnych zarysach starałem się wykazać, że pisarz ten niedał w niej społeczeństwu nic takiego, coby tchnęło weń świeżą, wielką myśl, coby je zdolne było popchnąć w nowym kierunku wskazać nowe drogi. Ani szlachecko-dziecinny patryotyzm bohaterów z „Ogniem i mieczem“ i w „Potopie“, ani bezsilny, nie ziemski heroizm pierwszych chrześcijan w „Quo vadis“ nie może starczyć za wzór narodowi — od którego same warunki swą brutalnością żądają przedewszystkiem energii i czynu.

Ale powie kto, Sienkiewicz jest znakomitym pisarzem współczesnym. wzbogacił literaturę dwoma głębokimi studyami psychologicznymi. Jakkolwiek wyda się to zapewne zuchwalstwem, sądzę, że następujące słowa (nie mówię o zaletach literackich) określą odpowiednio charakter i tendencyę „Rodziny Połanieckich“: po-

wieść mieszczańsko-filisterska. Szarota i pospolitość przedstawionego życia, występuje tu obok sceny charakterów tworzonych na miarę krawca — nie Fidyasza. Większą pod tym względem wartość ma „Bez dogmatu“ przez to, że autor w Płoszowskim ukazuje nam zwyrodnienie moralne i umysłowe tej warstwy społecznej w Polsce współczesnej, która zawsze jeszcze uważa siebie za jedyną przedstawicielkę rozwoju i kultury. Tylko frazes o „l'improductivitè slave“ należało zastąpić prawdą o nieprodukcyjności szlachty. Znowu więc ani Płoszowski ani Połaniecki nie przedstawiają ideału obywatela. Przeciwnie, obaj należą do takich typów, których w każdem społeczeństwie im mniej tem lepiej.

Nie jest celem tego artykułu dyskredytowanie talentu Sienkiewicza, tem mniej zdzieranie z niego błyszczącej szaty popularności. Sądzę tylko, że Sienkiewicz na podstawie tego, co dał w swych dziełach społeczeństwu, nie może być uznany za bożyszcze narodu. Jeżeli więc zjawienie się jego w kraju wywołuje takie hołdy i taki zapał jak to miało miejsce w Krakowie i Lwowie, to trzeba przypuścić jedno z dwojga: albo jestto zapał nieszczery — albo pochodzi tylko od pewnej warstwy w społeczeństwie, która i tu w przybytku ducha posiada przywilej wyłącznego odczuwania i przejmowania się skarbami duchowymi. Prawdopodobniejszem zdaje się być przypuszczenie drugie. Szerokie masy narodu nie mają i nie mogą mieć nici łączących je z całą indywidualnością wielkiego pisarza. One nie mogą zrozumieć, tem mniej ukochać zalet jego umysłu, blasków jego talentu, bo te nie czerpią natchnienia z ich życia, ani z ich serc — nie jednoczą się z ich weselem ani cierpieniem. Jaśnieją dumne, wspaniałe i niedostępne, jak zakrzepłe pomniki przeszłości. Naród w najszerszem jego pojęciu pragnie rozwijać się, żyć i iść naprzód — Sienkiewicz patrzy za siebie, wskrzesza to, co obumarło i powstać nie może. Słusznie zauważono, że Sienkiewicz działa usypiająco. Sądzę, że jestto bardzo trafne scharakteryzowanie wpływu i znaczenia utworów jego. Ztąd jasną rzeczą, że najbardziej wynoszą go pod niebiosy ci, którzy chcą tylko spać.

A jednak gdy się pomyśli, czem mógłby być przy swoich zdolnościach Sienkiewicz dla otoczenia, czem dla społeczeństwa w jego łonie, a czem dla Polski wobec Europy — czuje się mimowoli jakiś żal do niego. Może się komuś wydać śmiesznem pragnienie, aby ktoś był innym niż jest. Jeżeli się jednak krytykuje dzieła wielkich ludzi ze stanowiska artystycznego — nie mniej a raczej tem bardziej można i należy zająć wobec nich stanowisko po użyteczności społecznej, zwłaszcza, że nie mogą one nie wywierać dodatniego lub ujemnego wpływu na otoczenie.

I dlatego zupełnie uzasadnionym może być żal n. p. do Sienkiewicza, że zakopując swój talent wyłącznie w zamierzchłych przeżytkach dawno minionych epok zapomniał o nie tak dawnych a bardziej sercu drogich, krwawych dziejach 100 lat ostatnich. Tu fantazya nie byłaby zmuszona wysilać się w tworzeniu nieprawdopodobnych obrazów, zmyślonych cierpień, nie zaszłych poświęceń. Sama rzeczywistość — nie urojone dramaty — szarpałaby duszę i paliła jak rozpalonem żelazem. Skrzetuskim i Podbipiętom, Kmicicom i Wołodyjowskim urośli by ponad głowy Konarscy i Ściegienni, Wiśniowscy i Padlewscy, Waryńscy i Kuniccy. A epopeje tych ludzi, ich czyny poniosły by ogień — nie do szczupłej garstki entuzyazmujących się pięknem dusz — ale w miljony serc gorących — chcących życia i walki.

Nie potrzebuję chyba dowodzić, że dla powieści współczesnej, powieści odbijającej w sobie wiernie nurtujące w dzisiejszem społeczeństwie prądy, walki i starcia, chwytającej tętno życia społecznego — Sienkiewicz mógł znaleść daleko głębszy i cenniejszy podkład, jak ten, na którym utkał „Rodzinę Połanieckich“ lub „Bez dogmatu“. Ale „Wer den Dichter will verstehen, Muss ins Dichters Lande gehen“, jak mówi poeta, a dwu wiersz ten parafrazując można zastosować do Sienkiewicza. Aby Sienkiewicz stworzył powieść współczesną w rzeczywistem słowa znaczeniu t. j. powieść taką, która by była

obrazem nastroju i usposobienia społeczeństwa obecnie — czyli ażeby Sienkiewicz znał swoje społeczeństwo, rozumiał, odczuwał jego potrzeby — na to trzeba, aby żył jego życiem, bolał jego bólem i czuł jego nerwami. Sienkiewicz zaś oddzielił się od tego społeczeństwa murem — sztucznie wytworzonego świata własnej fantazyi, który mu wprawdzie pozwala być bogatym artystą — ale zamyka mu oczy na życie, wrące na ziemi.

Na tem kończę te uwagi, które nasunął mi pobyt Henryka Sienkiewicza we Lwowie.

*Q. S.*

---

## Demonstracya w Warszawie.

Dnia 29. kwietnia miała miejsce w Alejach Ujazdowskich demonstracya robotnicza.

Była to zwykła manifestacya majowa przyspieszona tylko o dwa dni.

Robotnicy zaczęli śpiewać „Czerwony sztandar" i iść spokojnie ku miastu. Policya zagrodziła im drogę. Zaczęła się bijatyka, tłum zwiększał się. Przybyło wojsko. Znalazł się wreszcie sam książę Imeretyński, którego przyjęto gwizdaniem. Kozacy rzucili się na publiczność i zaczęli ją okładać nahajkami.

Pobito dużo ludzi, stratowano jedno dziecko, odprowadzono wreszcie pod strażą wojskową 2000 osób do cytadeli.

Nie opisujemy wstrząsających szegó- które znane już są czytelnikom „Promienia" z gazet codziennych, chodzi nam tylko o rozważenie samego faktu.

Imeretyński myślał, że wzięcie drukarni „Robotnika" i liczne areszty położyły już koniec rewolucyi, ale się omylił po dwumiesięcznej przerwie wyszedł 36 numer „Robotnika", a 29. kwietnia miała miejsce wyżej opisana demonstracya.

Jaśnie oświecony książę miał więc namacalne dowody, że ruch socyalistyczno-rewolucyjny istnieje, że nie udało mu się go zgnieść. Ogarnęła go więc wściekłość, postanowił w sposób barbarzyński wystąpić przeciwko biorącym udział w demonstracyi i przy tej sposobności nastraszyć w ogóle mieszkańców Warszawy.

Bito winnych i niewinnych.

Rozbestwione kozactwo snuło się po ulicach Warszawy, zaczepiając przechodniów.

Na drugi dzień Imeretyński nie chcąc, aby mieszkańcy Warszawy mieli jakieś wątpliwości, co do jego osobistych poglądów na zachowanie się kozaków, przechadzał się po Nowym Świecie w mundurze kozackim. Następnie podziękował wojsku w oficyalnym raporcie.

Zachowanie się kozaków w Warszawie dowodzi, że rząd rosyjski wchodzi na drogę terrorystyczną już nie tylko przeciw socyalistom, ale przeciw Polakom w ogóle, a przeciwko mieszkańcom stolicy w szczególności, przeciwko mieszkańcom tej Warszawy, gdzie życie narodowe bije przyspieszonem tętnem przeciwko tej Warszawie, która przoduje kulturą umysłową i swojemi aspiracyami polityczno-społecznemi.

Zachowanie się kozaków było policzkiem wymierzonym lepszej, niezadowolonej części naszego społeczeństwa.

Policzek ten jest ciężką obrazą, której nie wolno nam zapomnieć i puścić bezkarnie. Ocknijmy się nareszcie z tego biernego oporu i weźmy się energicznie do walki z caratem.

Upokorzenia następują po upokorzeniach, a ogół naszego społeczeństwa pozostaje biernym.

Straciliśmy byt polityczny, nie traćmy honoru, nie znośmy tego znęcania się nad nami.

Czego jeszcze trzeba aby wzburzyć nasze społeczeństwo, jakie upokorzenia mamy jeszcze znosić, aby wybuchnąć namiętną nienawiścią przeciwko najeźdcy?

Czy długa niewola pozbawiła nas wrażliwości, czy nie odczuwamy już wymierzanych nam policzków, czy zrobiliśmy się już wschdniemi niewolnikami, czy niezdolni jesteśmy do bohaterskiej walki przeciwko siepaczom?

Oto smutne myśli, które nasuwają się nam przy rozważaniu wypadków warszawskich. Korespondent „Kurjera Lwowskiego" słusznie zaznaczył w swej korespon-

dencyi, że niewiadomo co więcej podziwiać brutalność oprawców moskiewskich, czy naszą bierność. Największy rozwój kultury umysłowej i materyalnej nie wyzwoli nas, jeżeli stracimy temperament potrzebny do walki, jeżeli wrażliwość nasza zanikać będzie. Młode pokolenia, jeżeli nie straciliście jeszcze zapału, jeżeli nie zdążyliście się jeszcze przystosować do rosyjskiego kagańca, jeżeli pierś waszą podnoszą szerokie pragnienia, jeżeli umysł wasz żyje myślą o wolności i szczęściu naszego narodu: pamiętajcie o tych obelgach, roznamiętniajcie się nimi, aby cała wasza istota przesiąkniętą została wielkiem pragnieniem odwetu, aby pragnienie to przeszło w namiętność, w szał i aby poprowadziło was do ciężkiej, wymagającej wielkiego bohaterstwa, walki z caratem.

*Warszawiak.*

---

# Dwa spotkania.

## OPOWIADANIE.

(Dokończenie).

Jesień wczesna była tego roku. Już w początkach września liście na drzewach gdzieniegdzie schnąć i żółknąć zaczynały, mgły gęste wstawały rankami i osiadały po trawach i krzewach, snując srebrzyste, delikatne a fantastyczne jakieś hafty, które zwolna rozpływały się potem w chłodnych, choć jaskrawych blaskach coraz później wschodzącego słońca.

W tym czasie właśnie wracałam po wakacyach ze wsi do Warszawy. Wyjechałam umyślnie na noc, by rankiem stanąć już na miejscu. Przyjechawszy na stacyę o godzinie 10 i odprawiwszy woźnicę z powrotem do domu, dowiedziałam się, że jeszcze godzinę mam czasu do odejścia pociągu. Niezbyt mi się coprawda uśmiechała perspektywa godzinnego czekania na brudnej, trzeciorzędnej stacyi, ale cóż było robić. Weszłam do pierwszego pokoju, gdzie znajdował się „bufet“, zastawiony wódką, mocno podejrzanej świeżości kiełbasą i jakiemiś obwarzankami. Za bufetem siedziała okazała jejmość, rozmawiająca z przejezdną widać panią — małą i drobną — odzianą w szary płaszczyk i czarny kapelusz z wstążkami, zawiązanemi pod szyją. Na ławie pod oknem siedział z przymkniętemi oczyma i czapką nasuniętą na oczy kiwający się posługacz czy woźny — a w przeciwległym kącie szwargotało dwóch żydów, gestykulując, jak tylko sobie można wyobrazić najwymowniej, obu rękami i całą postacią.

Postawszy chwilę niezdecydowana, przeszłam potem do drugiego pokoju, zwanego szumnie „poczekalnią“. Była to niewielka izba z ławkami, ustawionemi przy ścianach, źle oświetlona wiszącą lampą naftową. Usiadłam przy stoliku i zabierałam się właśnie do czytania, by jako tako czas ubić, gdy wtem z kąta podniosła się niedostrzeżona przezemnie postać kobieca i zbliżyła się, zadając nieśmiałe pytanie.

— Panunciu, a prędko też odyńdzie pociąg do Warsiawy?

Spojrzałam na nią. Była to młoda, wiejska dziewczyna, odziana w dużą kraciastą chustkę wełnianą. Głos jej i rysy, zwłaszcza niebieskie pytająco utkwione we mnie oczy — wydały mi się znajomemi.

— Marysia — zawołałam naraz — to ty jesteś z Lipnic... Marysia — nieprawdaż?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem i uwagą. Naraz błysk radości zaświecił jej w oczach.

— Jezus Marya... a dyć to pannuńcia, co była u nas w Lipnicach tego lata, co to my się w polu rozmawiały... Jezus Marya — powtórzyła, zdziwiona i ucieszona widocznie.

— Co się stało, Marysiu? — pytałam, pewna już teraz co do jej osoby — co ty robisz tutaj sama — o tej porze?

Błysk radości, jaki zapalił się na chwilę w jej oczach, zgasł teraz.

— To pannuńcia nic nie wiedzom?

— Co takiego? — pytałam niespokojna.

— Wzieni jego... pannuńciu.

— Kogo wzięli — kto wziął?

— Franusia wzieni... Ziandarmy...

Odpowiadała z początku niechętnie, krótko. Za pomocą jednak pytań dowiedziałam się wkrótce, jak się rzecz miała. Franusia przyłapali żandarmi, gdy wiózł furę z drzewem, pod którem ukryty był duży transport nielegalnych pism i książek. Zrobili rewizyę we dworze w Lipnicach, ale nic nie znaleźli, a Franuś wszystko wziął na siebie, zapierając się czyjegokolwiek wspólnictwa. Wywieźli go do Warszawy — a potem „na Syberję pewnie poślom... tak mie pani mówiła ze dworu" — kończyła dziewczyna, zmachując rękawem łzy, co jej się do oczu nawijały.

Dopiero teraz zauważyłam wielką zmianę w jej twarzy.

Oczy dawniej wesołe, jasne — przygasłe były teraz i otoczone sinemi obwódkami, jakby dużo płakała — do twarzy przywarł jakby wyraz przygnębienia.

— A ty, gdzież się teraz udajesz Marysiu? — zapytałam.

— Taże za niem — odparła prosto.

— A namyśliłażeś się dobrze Marysiu? — pytałam cicho. — Przecież ty dla niego nie masz żadnych obowiązków, ślubu z nim jeszcze nie brałaś?

— Ta nie — odparła zwolna — choć na Matke Boską Zielnom wyszły już trzecie zapowiedzi i ślub miał być ino, ino... Ożenimy my się tera w Warsiawie... Inaczy my se to wszystko obmyślali, — ano, inaczy Pan Jezus pokierował. .

— A namyśliłaś się dobrze? — powtórzyłam pytanie. — Nie żal ci młodości twojej? Nie mogłabyś to sobie innego jeszcze męża znaleźć?

Dziewczyna popatrzyła na mnie chwilę.

— Widziałem ja, pannuńciu, Franusia — zaczęła mówić wolno, nie odpowiadając zrazu na moje pytanie — widziałam, kie go wiedli drogom do wsi. Wóz z rzeczami wysłali naprzód w innom droge, a sami piechotą szli. Raniusieńko było... ja do lasu wyszłam. Franek mie nie widział, a ja patrze sie, nie rozumię jeszcze, co to je. Musiał się im wtedy Franek czegosić hardo stawić, abo co, bo coś do nich gadał, a tu jeden ziandarm przyskoczył i uderzył go pięścią w twarz... jaz mu krew poszła.. A on im nic nie mógł, psiawiarom, zrobić, bo ręce miał związane... Potem to mie pani mówiła ze dworu, że jak ony takiego chłopa zdybią, co to sie nie ma komu o niego upomnięć, to poniewierają go zawdy — gorzej psa... A jak ja se czasem pomyśle — jak on mie lubił bardzo... jak my se czasem siadali w lesie, na podwiecerzu — i mówili my... i jaki on był la mie dobry zawdy... a jak on tam tera sam siedzi, sumuje, markotno mu, i myśli, że ja to o nim już całkiem zapomniałam, — jak sobie to wszystko pomyślę, to mie tak cosić w dołku ściska, — tak mie dusi, tak gnębi, że i świat nie miły. Ino mi się za Franusiem cni. To i jak mie z takiemi myślami za innego iść? — zakończyła, pytająco spoglądając na mnie.

Nie odrzekłam jej nic na to.

— A cóż matka? — zagadnęłam po chwili. — Odrazu ci pozwoliła iść?

— Matka z początku nie chcieli mie puścić. Ino, że co to ze mnie tera matce za pociecha. Dawniej mówili wszysey, że takiej drugiej robotnicy jak ja to i ze świecą nie naleźć. A tera — ani ja do roboty, ani ja do czego. To i pedzieli mi matka w końcu, że niech ide, kie tak chce iść. Popłakały my sie obie, ta i poszłam.

Chwilę panowało milczenie

— Moja pannuńciu — zaczęła potem nieśmiało Marysia — czy też to prawde ludzie bajom, że do ty Syberyi tyli świat drogi, — i że tam ludzie całkiem inaksze som, niż u nas, i że słońca całe niema, i że zboża nie chcom rosnąć, — prawda pannuńciu?

Opowiedziałam jej pokrótce, jak mogłam, co prawda, a co nieprawda.

Słuchała z chciwością, wykrzykując od czasu do czasu.

— Mój Boże — mówiła — to tam, na końcu Syberyi już ani żyto się nie urodzi, ani owies. Jezu kochany, to tam straśnie zła ziemia musi być, kie żadne napodlejsze choćby zboże nie chce wzejść.

I naraz łzy jej popłynęły z oczu.

— Oj, pannuńciu, — mówiła — straśnie mi się cnić bedzie, za wsiom naszom i za ludźmi, i za wszystkiem.

— Jezu mój Jezu — jęknęła cicho, chwytając się za głowę, jakby cały ogrom nieszczęścia ujrzała naraz jasno przed oczyma — i ktoby sie był tego spodział?

Mieli my o tę porę być już na swojem — szczęśliwi... Oj, zatracili oni dolę naszom, zagubili...

— O kim ty mówisz, Marysiu? — zapytałam niepewnie.

— A o tych-że... moskalach... O psie... — zaklęła, kończąc szeptem niezrozumiałym ciężkie jakieś chłopskie przekleństwo. I na jej łagodnej dziewczęcej twarzy pojawił się wyraz zaciętej nienawiści.

Potem ucichła, skurczyła się na ławce i nie mówiła nic więcej. Ja także nie miałam już ochoty do rozmowy.

Wprost przedemną na ścianie wisiał ordynarnemi farbami niemożliwie nasmarowany portret naturalnej wielkości cara Mikołaja II-go. W wojskowym jakimś mundurze, z nogą naprzód wysuniętą, z bezmyślnemi oczyma pod groźnie nastraszoną brwią, miał głupią minę kozaka, wyprawiającego burdę.

Ale te bezmyślne oczy utkwione jakby wprost we mnie i w Marysię, irytowały mnie niesłychanie. Lampa naftowa kopciła coraz bardziej i w izbie stawało się duszno. Powiedziawszy więc Marysi, żeby czekała, to ja przyjdę po nią, kiedy będzie czas, i pojedziemy razem — wyszłam na peron. Chłodne ostre powietrze orzeźwiło mnie. Usiadłam na ławeczce pod oknem. Noc była ciemna zupełnie, i tylko latarnia, paląca się na peronie opodal, rzucała słaby mały krąg światła dookoła siebie, — tem ciemniejszym mrokiem odrzynała się otaczająca przestrzeń.

Gdzieś daleko przedeu ną świeciły się jakieś ogniki i dobiegało stamtąd ciche ujadanie psów.

Patrzyłam na te ognie nieznane, widniejące w dali i zamyśliłam się.

Wtem za oknem usłyszałam ciche śpiewanie.

To Marysia dla rozerwania się widać w samotności nuciła sobie:

Wszystkie panienki pa-ra-mi,
Wszystkie panienki pa-ra-mi,
Wójtowa Kasia za nie-mi,
Wójtowa Kasia za nie-mi...

Był to jeden z tych prostych śpiewów chłopskich, które przeciągnąć można w nieskończoność, powtarzając zwrotki nieustannie, a w których przy nieobfitej treści melodja sama zdaje się zawodzić, jak ten wicher jęczący w kominie...

Wszystkie panienki w wia-nusz-kach,
Wszystkie panienki w wia-nusz-kach,
Wójtowa Kasia w łań-cusz-kach,
Wójtowa Kasia w łań-cusz-kach...

Śpiewała Marysia, przeciągając wyrazy i wybijając głośniej ostatnią zgłoskę każdego wiersza.

Jakiś nieokreślony smętek, — coś — niosła skarga stłumiona — może przeczucie nieznanej doli wygnańczej — wiało z cichego tego śpiewu dziewczyny.

...W oddali zabłysły czerwone ślipie nadchodzącego pociągu. Ziejący rozpaloną paszczą lokomotywy, z pękiem piór ognistych, chwiejących się nad nim w powietrzu, — zbliżał się potwór żelazny, sapiąc i dysząc, świstem przeraźliwym zagłuszając nutę tęsknej piosenki.

*Alfa*

---

# Kształcenia społeczne w Francyi.

Mówi się u nas wiele o „kwestyach społecznych", o potrzebie naukowego wykształcenia społecznego, w rzeczywistości jednak mało kto traktuje przedmiot ten naukowo; a zapatrywanie społeczeństwa i większej części przywódców stronnictw politycznych w kraju wspierają się — z jednej strony — na dawno zużytych lub zbyt ogólnikowych formułach, z drugiej zaś strony zależą od tak chwiejnego i zmiennego czynnika, jakim jest polityka. Czas już zatem najwyższy, aby stronnictwa polityczne obok swej działalności praktycznej, polegającej przeważnie na walkach i starciach, rozwinęły niemniej potrzebną działalność teoretyczną, czas aby narodowi przodująca inteligencya podniosła nauki społeczne na wyżyny innych nauk, aby dała możność kształcenia się w tym kierunku tej swojej grupie, która ją ciągle ma odmładzać tj. uczącej się młodzieży.

Stan bowiem nauk społecznych w najbardziej nawet w cywilizacyi posuniętych narodach możemy określić jako stan ignorancyi, często nieświadomej i naiwnej, często jednak umyślnej i nieprzyjaznej, a kierowanej stosownie do prądów w po-

lityce jużto nieufnością, jużto nienawiścią i pogardą. Bo czyż uniwersyteckie „wykłady z nauk społecznych" zaspakajają wymagania, jakie im stawiamy lub stawiać powinniśmy? Profesor ma dwie drogi do wyboru: albo bierze cały przedmiot na swe barki, aby rozwinąć paczkę kwestyi zaopatrzonej nieokreśloną etykietą nauk społecznych, albo też z tego nawału wybiera sobie jedną cząstkę. W pierwszym razie trudno nawet wymagać, aby mógł z pożytkiem dla słuchaczy sam opanować ten stos systemów, metod, konstytucyi, przesądów, rewolucyi, transcedentalnych pojęć filozoficznych; w drugim razie cząstka, jaką sobie obrał, musi być w tem ciaśniejszych zawarta granicach, im bardziej profesor zawisły jest od wpływów postronych, lub im bardziej fachowo jest wykształcony. Tak więc kwestye społeczne, nieprzystępne w całości, i zależne od stanowiska katedry, pozostają dalej dla szerokiego ogółu, a nawet dla ogółu młodzieży uczącej się, kwestyami oderwanemi od nauki, przedmiotem bezładnych dyskusyi, powodem krzyków na zgromadzeniach publicznych, sposobnością do wygłaszania mów na pełnych posiedzeniach parlamentu.

Pierwsza Francya poczęła w ostatnich latach temu szkodliwemu stanowi rzeczy przeciwdziałać, z początku przez krytyczne obserwacye i uwagi, a potem przez czyny. Oto do jakich wyników doszła np. Revue d'économie politique, zastanawiając się nad stanem wiadomości społecznych we Francyi:

1. Nader rozmaity i w obecnym stanie nauki, niedokładnię nawet określony przedmiot studyów społecznych, trzeba rozłożyć na szereg oddzielnych studyów.

2. Studya społeczne trzeba wyraźnie oddzielić od propagandy społecznej.

3. Każda kwestya społeczna opracowywana metodami naukowemi jest przedmiotem nauki i nauczania.

4. Studya społeczne, organizacya ich nauczania i nauka, którą one mają stworzyć, mogą się rozwinąć tylko przez traktowanie naukowe oparte na doświadczeniu, przez podział pracy i zrzeszenie sił poszczególnych fachowców.

5. Ponieważ mimo oparcia się na nauce i doświadczeniu zawsze trzeba liczyć się z błędami i bezskutecznemi wysiłkami, warunkiem niezbędnym każdego badania społecznego jest głęboka szczerość i dobra wiara. Aby więc nauczanie było szczere, aby błąd — jeżeli będzie jaki — popełniono w dobrej myśli, nauczanie specyalnych gałęzi nauki powierzone będzie specyalistom.

Nie można odmówić tym uwagom wielkiej trafności i znajomości rzeczy; już z nich wynikała potrzeba założenia instytutu, któryby powyższe warunki spełniał, wreszcie po podobnych życzeniach wyrażonych przez kształcącą się młodzież, po kilku usiłowaniach, myśl ta przeszła w czyn.

Dwie były przedtem ważniejsze próby organizacyi nauczania społecznego, jedna przez uczniów Le Play'a, ale szkoła ta trzymając się zdala od ogółu publiczności a nawet i młodzieży, ograniczała się do doktryny Le Play'a; druga to był debiut „Fakultetu socyalistycznego" z r. 1893, który zajął stanowisko otwarte, ogłosił się szkołą czystej doktryny i jej propagandy, ale który po 2 czy 3 zajmujących wykładach i krótkiej seryi hałaśliwych tryumfów zamknął swe bramy.

Dopiero w r. 1896 powstało w Paryżu „Kollegium nauk społecznych" (Collège libre des sciences sociales) z organizacyą studyów nadzwyczaj prostą, z programem skreślonym dość prędko, z planem dość ogólnym, ale z największą bezstronnością sądu, z postanowieniem zajęcia neutralnego stanowiska co do rozmaitych doktryn i z celem przedstawienia a nie wyboru systemów społecznych: jako personal, dwunastu profesorów, setka słuchaczy, jako budżet nic, jako dochód, zapał i nadzieja wszystkich. Do komitetu wstąpili: Leon Bourgeois, były prezydent ministrów, R. Poincaré, były wice-prezydent Izby deputowanych, G. Perrot, dyrektor Ecole normale, prof. Lavisse, szef ministeryum sprawiedliwości, Jardà, Espinas i w. i.

I myśl padła na grunt urodzajny. W r. 1898, 300—400 słuchaczy uczęszczało na wykłady 24 profesorów. Oprócz regularnych 24 wykładów, odczyty i „wizyty

społeczne" dopełniały zadania. „Bibliothèque génerale des Sciences sociales" wydaje po większej części kursa wykładowe w Kollegium i przedłuża w ten sposób naukę przez książkę. Wreszcie Kollegium wydało swój dyplom pod następującymi warunkami udzielany:

Art. 1. Aby otrzymać świadectwo studyów społecznyh słuchacz musi mieć trzy poświadczenia od trzech profesorów.

Art. 2. Jedno z tych poświadczeń wymaga napisania rozprawy, którą odnośny profesor po dyskusyi publicznej uznał za dobrą.

Art. 3. Temat rozprawy ogłasza kandydatowi profesor.

Art. 4. Studya trwają tylko dwa lata itd.

Widzimy z tego, że i kontrola pracy jest poważna i Kollegium chce praktyczny rezultat swym członkom zapewnić.

W pierwszych chwilach spotyka się Kollegium z wielu niesłusznemi zarzutami. Kiedy na liście wykładających figurowały imiona wybitnych socyalistów, ostrzegano publiczność przed zakładem, w którym się gnieździ hydra socyalistyczna, kiedy opat jaki lub ksiądz wykładał teorye socyalno-katolickie, oskarżano Kollegium o klerykalizm, w rzeczywistości jednak Kollegium dążyło do tego, by bezstronnie przedstawić ogół metod i doktryn społecznych.

Co przedewszystkiem pochwalić trzeba w urządzeniu Kollegium, to zupełną bezstronność, z jaką ono przystąpiło do badania problemu społecznego, pogodna neutralność wśród doktryn i jedyny tylko cel: objektywnego przedstawienia doktryny, przedstawienia zupełnie wolnego jakakolwiek by to była doktryna. czy czysto społeczna, czy religijna, filozoficzna, polityczna lub ekonomiczna. Przez to osiągnięto nadzwyczaj ważny moment, osiągnięto, — że się tak wyrażę — uspokojenie studyów społecznych, a przez to uspokojenie można było do zawiłych kłótni społecznych przystępować metodą eksperymentalną, można było popchnąć młodzież do wielkiego badania owej walki wiekowej, jakie społeczeństwa ludzkie przedstawiają, przez obudzenie ciekawości do historyi, wspartej wzrostem psychologii, obudzenie poczucia obowiązku i taktu w badaniu stosunków społecznych, i tej szczytnej aspiracyi do „sprawiedliwości" tak właściwej naszym czasom.

„Kollegium pozostawia do woli każdemu słuchaczowi możność rozstrzygnięcia między doktrynami a metodami, które przedstawia. Każdemu pozostawia wolność ale i odpowiedzialność za skutki tego wyboru. Samo jednak Kollegium nie rozstrzyga taksamo między Adamem Smithe'm, Augustem Comte'm i Marxem, jak wydział filozoficzny nie rozstrzyga między Descarte'sem, Kant'em lub Spinozą. Kollegium nie wnioskuje ani nie wybiera, bo nie jest instytutem doktryny lub propagandy. Jako zakład naukowy, za pierwszy, bezpośredni cel swój ma nauczanie, a więc przedstawienie systemów społecznych, metod, poszukiwań i wysiłków", oto jak pisze sekretarz Kollegium.

Na zakończenie wreszcie podaję w skróceniu program kursów w poprzednim roku wykładanych w Kollegium jako najlepszy obraz jego działalności.

## Collège libre des Sciences sociales.

Program kursów:

D o k t r y n y s p o ł e c z n e a n g i e l s k i e. Romans społeczny w Anglii: A. Lichtenbergier; Socyologia według Augusta Comte'a: dr. Delbet; Doktryna Le Play'a: A. Delaire; Historya ekonomii politycznej: Revelin.

D o k t r y n y s p o ł e c z n e n i e m i e c k i e. Historya marxizmu od Marxa: Ch. Andler; Teorya socyologiczna marxizmu: C. de Callis-Kranz: Ruch społeczny katolicki: M. Turmann;

S o c y o l o g i a o g ó l n a. Stosowanie metody historycznej do nauk społecznych: Ch. Seignobos; Metody społeczne: L. Marin; Statystyka pracy i bogactwa: A. Fontaine.

D o k t r y n a s p o ł e c z n a k a t o l i c k a. Demokracya: opat Naudet: Prawo czyste: E. Picard; Filozofia prawa wojennego: Pillet.

H i s t o r y a p r a w a n o w o c z e s n e g o. Własność: Tabrourich; Prawodawstwo przemysłowe: M. Duformantelle; Rola po-

lityczna i społeczna literata w cywilizacyi francuskiej: H. Berenger: Wpływ społeczny literatury: Charbs-Brun.

* * *

Tak myślą i radzą za granicą o wykształceniu społecznem. My jesteśmy krajem zbyt ubogim cywilizacyjnie, abyśmy podobny instytut założyć lub utrzymać mogli. W każdym jednak razie Kollegium paryskie powinno być dla społeczeństwa naszego wzorem, jak uniwersytety swoje w tym kierunku rozszerzać powinno, nas zaś, młodzież powinno przekonać o potrzebie uzupełniania naszego wykształcenia społecznego, które nieraz na tak wątłych spoczywa podstawach.

*B.*

# Politechnika lwowska.*)

Nie mamy zamiaru przedstawić w tym artykule bardzo ciekawego zresztą rozwoju politechniki, ograniczymy się na podaniu dzisiejszego stanu jej pod względem naukowym i opisaniu warunków, w których obecnie młodzież żyje.

Zasadnicze prawa, na których program szkoły się opiera, są następujące: Szkoła politechniczna jest urządzona na zasadzie wolności nauczania i uczenia się: to zn. że każdy może sobie wybrać bądź to wydział — bądź to przedmiot taki — jaki mu się podoba, byle godziny wykładów nie kolidowały. Słuchaczem zwyczajnym w zasadzie może być tylko ten, który zdał egzamin dojrzałości w szkole realnej, absolwenci gimnazyów muszą zdać jeszcze egzamin dodatkowy z rysunków odręcznych i geometryi wykreślnej. (Taksa 4 korony) Nadzwyczajnym słuchaczem może być każdy, kto skończył 18 rok życia i wykaże się takiemi wiadomościami naukowemi, na podstawie których można przypuścić, iż ze skutkiem i zrozumieniem potrafi słuchać wykładów.

Czesne wynosi 30 k. za każde półrocze. Słuchacz Wydziału chemii płaci oprócz tego jeszcze półrocznie 30 k. jako taksę laboratoryjną. Taksę immatrykulacyjną płaci się raz na cały czas studyów przy wpisie w kwocie 10 k Słuchacz nadzwyczajny płaci 2 k. za godzinę w tygodniu. Np. matematykę wykłada profesor w 6 godzinach tygodniowo, więc słuchacz nadzwyczajny płaci — gdy tylko matematyki słucha — 12 koron na jedno półrocze. Gdy więcej przedmiotów słucha, płaci tyle guldenów, ile godzin wykładów wypada mu w tygodniu, nigdy jednak ponad 30 koron. Uwolnieni od opłaty czesnego i taksy laboratoryjnej mogą być tylko słuchacze zwyczajni, jeśli uczynią zadość wszystkim przepisanym warunkom.

Słuchacze nadzwyczajni nie mają prawa zdawania egzaminów — kursowych — ani rządowych, tylko kollokwiów. Pomagają jednak sobie w ten sposób, że żądają od profesorów świadectw prywatnych, które ostatecznie przedstawiają tę samą wartość.

Szkoła politechniczna składa się z 4 wydziałów: inżynierii, budownictwa lądowego (architektura), budowy maszyn, chemii technicznej i z przygotowawczego kursu górniczego.

Ten ostatni jest czemś w rodzaju wstępu do akademii górniczych (n. p. w Leoben, Przybramie), lecz nie odpowiada prawie wcale swemu zadaniu, bo każdy kto chce się poświęcić tej specyalności, dobrze robi, gdy wprost do odpowiednich zakładów pojedzie. Kurs ten ma być zarodkiem samoistnego, zupełnego Wydziału górniczego — ale to leży jeszcze w przyszłości — chociaż ze względu na bogactwa mineralne w Polsce, mógłby odegrać bardzo ważną rolę.

Za to Wydział inżynieryi jest doskonale wyposażony pod wielu względami. Tak ilość jak i fachowe wykształcenie profesorów jest powodem, że Wydział ten stoi na poziomie odpowiadającym nowoczesnym wymaganiom. Tem daje się też w części wytłumaczyć wielka frekwencya, bo na 650 słuchaczy zapisało się w roku

*) Artykuł ten otrzymaliśmy od jednego z grona lwowskiej młodzieży politechnicznej i umieszczamy go ze względu na część informacyjną, która może ciekawą być dla kolegów mających zamiar poświęcić się studyom technicznym. *(Redakcya.)*

szkolnym 1889/1900 około 450 na inżynierię, chociaż nie mniejszą rolę odgrywa tu brak ukwalifikowanych inżynierów w Galicyi. Wydział inżynierii przygotowuje inżynierów do budownictwa wodnego, do budowy kolei, mostów i tunelów, do budowy dróg i w mniejszym stopniu inżynierów melioracyi. Przy tem Wydziale powstał wskutek nagłej potrzeby geometrów ukwalifikowanych dwuletni kurs geometrów.

Wydział budownictwa lądowego, z powodu dotąd nie obsadzonej katedry po śmierci prof. Zachariewicza, pozostawia wiele do życzenia. W każdym razie, rozkład wykładów na 5 lat, braki z powodu szczupłej ilości katedr, wymagania większych zdolności artystycznych, sprawiły, że frekwencya na tym wydziale jest najmniejsza. Odstrasza też to, że widoki na przyszłość tj. służba rządowa nie jest tak świetną, jak np. dla inżynierów, a w samodzielnej pracy znajdują nasi architekci zbyt wielką konkurencyę ze strony budowniczych, ukończonych przemysłowców.

Wydział budowy maszyn posiada system nieco przestarzały, tj. wykłady nie idą z postępem nowszej nauki. Słuchacz nie ma też sposobności poznać praktykę równocześnie z teoryą — jak w innych zagranicznych zakładach, gdzie przy technice istnieją warstaty mechaniczne, przeznaczone dla użytku słuchaczy. Jednak prace konstrukcyjne prowadzi profesor dobrze tak, że mimo wad, wydział ten wychowuje dzielnych pracowników. Tłumaczę to tem, że słuchacz zapisuje się na budowę maszyn zwykle z zamiłowania, nie oglądając się na mundur rządowy. Tu skupia się też większa część kolegów z zaboru rosyjskiego. Rządowe posady otrzymać można przy kolei i w biurze kolejowem. Nauka trwa jak na wydziale chemii przez 4 lata.

Na wydziale chemii technicznej wykłady z przedmiotów głównych są bardzo dobre. Laboratorya I. i II. są przez profesora nieco zaniedbane, za to III. i IV. doskonale prowadzone. Lab. I. jest bardzo niehygienicznie urządzone. Na ten wydział uczęszczają zwykle ci koledzy, którzy ukończyli gimnazyum a nie mają odpowiednich zdolności do rysunków. Trzeba jednak pamiętać, że chemik szczególnie w mniejszych fabrykach jest często zmuszony do wykonywania planów. Lwowski wydział chemii wykształca zwykle chemików do cukrowni na Ukrainie, albo wytwarza materyał do obsadzania niedawno utworzonych, wcale nie źle płatnych posad przy kontroli technicznej.

Oprócz wykładów zorganizowanych w wydziały, istnieją jeszcze wykłady ogólno-kształcące: języki nowożytne, ekonomia społeczna, nauki prawnicze, buchalterya etc., na które słuchacze w miarę potrzeby uczęszczają.

Przy końcu roku odbywają zwykle słuchacze dwóch najwyższych lat wycieczki pod kierownictwem profesorów. Wycieczki te, zwykle bardzo ciekawe, kierują się albo za granicę, albo objeżdża się fabryki krajowe. Szczególnie lubiane np. wycieczki górnicze, nie mogą jednak uchodzić za „naukowe", lecz są to koleżeńskie ekskursye, połączone z przyjemną rozrywką. Fundusze na wycieczki naukowe czerpią słuchacze ze subwencyi, rozdawanych przez kolegium profesorów dla uwolnionych od czesnego, albo z Tow. Bratniej Pomocy, albo wreszcie z własnej kieszeni.

Muzea w szkole są dobre i przedstawiają cenny materyał pomocniczy przy nauce teoretycznej. Niestety wstęp do tych świątyń wiedzy trzeba sobie wprost wywalczać. Niektóre tylko są do peryodycznego użytku publiczności.

Biblioteka dosyć licznie zaopatrzona w dzieła techniczne, niestety w niemieckie, francuskie etc., a to z tej prostej przyczyny, że polskich dzieł naukowych nie posiadamy wiele. To co wyszło znajduje się w komplecie. Wstęp do czytelni bibliotecznej jest wolny dla każdego. Książki wypożyczać mogą słuchacze za poleceniem profesora.

Co do samego gmachu dużo możnaby mówić. Dziś słuchacze nie mają dosyć miejsca, aby módz swobodnie rysować, nieraz pracuje dwóch przy jednym stoliku, zmieniając się po pewnym przeciągu czasu. Sprawę rozszerzenia gmachu prowadzi się teraz na serjo i za kilka lat, miej-

my nadzieję, powstanie trzeci gmach z warstatami mechanicznymi etc.

Środki utrzymania czerpie młodzież z 4 źródeł: Pierwsze jest dosyć powszechne i wygodne. Rodzice przysyłają co pierwszego najmniej 25 zł. Drugie także powszechne, ale czasem smutniejsze, trzeba samemu zarobić na chleb codzienny, walczyć o własnych siłach z głodem i nędzą. Sposób zarobkowania może być dwojaki: lekcye albo zajęcie w biurze. Aby dostać korepetycye wśród uczni szkół średnich, trzeba mieć przedewszystkiem znajomości, dla obcych otrzymanie lekcyi przedstawia wielką trudność. Korepetycye zresztą są dość licho płatne, od 20 do 24 k. miesięcznie. Czasem jakiś szczęśliwiec dostanie więcej, ale to rzadko. Lepiej płacone są lekcye pomiędzy kolegami z jakiegoś specyalnego przedmiotu np. matematyki albo geometryi wykreślnej, bo 1 k. 20 h. za godzinę. Do tego mogę doliczyć nie legalne, ale praktykowane wykonywanie rysunków odręcznych dla innych mniej zdolnych lub leniwych kolegów. Za rysunek płaci się zależnie od wzoru od 3 do 8 k. W biurach znajdują przedewszystkiem zajęcie słuchacze inżynierii i architektury, z budowy maszyn rzadziej. Zwykle wymaga się obok rysowania także i znajomości rondowego pisma. Płaca przeciętna wynosi 60 h. za godzinę. Chemicy nie mogą w ten sposób zarabiać, bo zwykle nie umieją rysować, żyją więc z tego, co im z domu przyszlą.

Jako trzecie źródło uważać można stypendya, które jednak istnieją w bardzo małej liczbie. Cały fundusz stypendyjny rozporządza kwotą 20.000 k. rocznie. Stypendyów w większej kwocie np. po 600 k. jest kilka a po 1.000 k. zdaje się tylko jedno. Do tego są zwykle stypendya z Wydziału krajowego zawarunkowane przez fundatora, tak, że ci, którzy najwięcej potrzebują, nie mogą z tego korzystać. A gdy ostatecznie słuchacz dzięki protekcyi w gronie profesorów i Wydziale krajowym dostanie stypendyum, to przez całe półrocze musi jeszcze na nie czekać, aż po egzaminie wykaże się dostateczną ilością punktów.

Czwarte źródło stanowi: Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki. Koledzy sami wzięli się do pracy, aby za pomocą składek i rozmaitych przedsiębiorstw zapobiedz coraz silniej się rozwijającej biedzie wśród uczącej się młodzieży i zapewnić jej spokojniejszy byt. I śmiało można przyznać, że Bratnia Pomoc szczególnie w dawniejszych czasach wychowywała zastęp młodzieży dzielnej, bo niesplamionej serwilizmem i uginaniem karków.

Bratnia Pomoc rozdaje co roku stypendya trzy po 240 koron, w ratach miesięcznych po 24 koron, pożyczki bezprocentowe, spłacalne w ratach po 1 koronie miesięcznie, obiady rewersowe we własnych kuchniach, mieszkania rewersowe w Domu techników: ułatwia zakupno ubrań na raty, wyszukuje, wprawdzie nie bardzo energicznie ale w miarę możności, zajęcia dla kolegów. Członkowie Bratniej Pomocy mogą korzystać z rozmaitych zniżek, z bezpłatnej pomocy lekarskiej. Towarzystwo posiada czytelnię, bardzo ładną bibliotekę itd.

Jednak dziś przy ciągle a tak raptownie rosnącej liczbie słuchaczów, środki, którymi rozporządza Bratnia Pomoc, już nie wystarczają. Życie staje się wskutek tego trudniejsze, więc koledzy, mający zamiar zapisać się w latach przyszłych na technikę, powinni się dobrze obliczyć i jeżeli nie posiadają pewnych funduszów własnych, przygotować się na to, że powiększą szeregi tych, których obiad się składa z zupy, jarzyny i kawałka suchego chleba, a śniadanie i wieczerza z herbaty i suchego chleba, i że w zimie będą chodzić na dworzec kolejowy „aby się trochę ogrzać“.

Jednak dziwna rzecz; gdy weźniemy pod uwagę ruch umysłowy pomiędzy młodzieżą, to właśnie ci nędzarze należą do duchów najruchliwszych, do najenergiczniejszych jednostek. Oni to mają czas i na naukę, zarabiają sobie jak mogą na życie, i o dziwo, poczuwają się do obowiązku, brać udział w życiu publicznem, naco zamożniejsza część młodzieży nie ma „wolnej chwili“.

Gdyby teraz uwzględnić warunki politycznej natury, w których młodzież technicka się obraca i żyje, to koledzy z

zaboru rosyjskiego należą do więcej wyrobionych, więcej ogólnie wykształconych. Nie wchodzę tu w głębsze przyczyny tego zjawiska, „Promień“ już nie raz mówił o młodzieży z za kordonu, i nie będę tego tutaj powtarzał. Powiem tylko jedno, że młodzież technicka z zaboru rosyjskiego przedstawia się jako śmietanka tamtej młodzieży, więc trzeba ją jako taką przyjąć i nie przedstawiać tak bezwzględnie młodzieży galicyjskiej. Owszem widzimy, że i pośród nas zaczynają się wybijać jednostki żywsze i krytyczniejsze.

Ruch umysłowy dawniej rozwijał się w kółku naukowem Tow. Bratniej Pomocy. Po założeniu Zjednoczenia we Lwowie grupowały się postępowe jednostki w tem ognisku, a że oni byli podwaliną całego ruchu, przeniósł się i ten ruch do Zjednoczenia. Kółko naukowe straciło swój dawny urok i powagę, i nawet dziś po rozwiązaniu „Zjednoczenia“ nie może powrócić do dawnego znaczenia. Ruchu stałego, zorganizowanego nie ma na technice, prowadzi go się peryodycznie, i to każdy na własną rękę, a skutek objawia się w wystąpieniach, na wiecach etc. Ostatnie zajścia uświadomiły słuchaczów w wysokim stopniu, co do istoty walki z reakcyą panującą w Galicyi i co do środków tej walki. Brak silnej organizacyi, któraby potrafiła złączyć całą masę techników w jedną całość, daje się odczuć na każdym kroku. Może być, że myśl podniesiona na ostatnim wiecu z dnia 12 maja 1900, aby słuchacze posiadali stałą reprezentacyę, nie narażoną na rozwiązanie, jak to w Pradze istnieje, może być, że ta myśl wprowadzona w czyn, zdoła złączyć całą młodzież i zorganizować ją w siłę pełną znaczenia dla ruchu młodzieży w Galicyi. Na przeszkodzie stoi też brak świadomości pomiędzy słuchaczami, co to jest organizacya, ale to jest wynikiem wychowania w szkołach średnich. Gdy tam zacznie rozwijać się inny duch, wtedy i u nas łatwiej będzie złączyć wszystkie siły w jedną i odpierać zamachy ze strony władz, które zabraniają mówić głośno i otwarcie, co leży na sercu młodzieży.

Przedstawiłem pobieżnie panujące na technice lwowskiej stosunki. Kończę ten krótki artykuł uwagą dla młodszych kolegów, że na naszej politechnice jest złączona młodzież ze wszystkich zaborów, z każdego kąta rozszarpanej Ojczyzny. Tu się gromadzą przyszli obywatele kraju, nietylko, aby nauczyć się, jak go podźwignąć z ekonomicznego upadku, ale i rozbić wiekowe kajdany niewoli.

*Al. Ch.*

# Korespondencye.

*Z Warszawy.*

Mam przed sobą książkę pu. „Itogi polsko ruskawo primirenja“ czyli „Rezultaty ugody polsko-rosyjskiej“, rzecz p. Wołkowa, drukowana w miesięczniku „Russkij Wiestnik“ w końcu r. 1898 i wydana następnie w odbitce. „Russskij Wiestnik“ jest bardzo poczytny w Rosyi, zwolennicy jego poglądu na sprawę polską przeważają liczebnie obecnie, w każdym razie liczne tysiące czytały „dzieło“ pana Wołkowa i przejęły się jego myślami. Warto więc i nam poświęcić parę chwil poznaniu prawd, w tej książce wygłoszonych.

Imię autora znane w Warszawie z poprzedniego dzieła po rosyjsku „O Mickiewiczu w stuletnią rocznicę urodzin“, wydanego w drukarni pana jenerał-gubernatora JO. księcia Imeretyńskiego, w tym właśnie czasie, gdy „starał“ się o wyjednanie pozwolenia cesarskiego na postawienie pomnika poecie.

Jestto w formie literackiego utworu cyrkularz, wskazujący, jak patryotyczni urzędnicy i oficerowie — rosyanie, mieszkający w Polsce, p o w i n n i się zapatrywać na osobę Mickiewicza i na jego dzieła. Podług tej książki czy cyrkularza wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, był to ni mniej ni więcej, tylko niezdolny i głupi wierszokleta, jako człowiek zaś — charakteru bardzo a bardzo marnego; w jednym miejscu prawie, że szubrawcem autor go nazywa. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe.

Otóż ten sam pan Wołków, na początku obecnej książki, mówiąc o czasach

poprzedzających powstanie 30/31 roku, charakteryzuje je jako okres silnych prądów ugodowych, które powstały w salonach Moskwy i Petersburga. dzięki przyjacielowi Mickiewicza, młodemu księciu Wiaziemskiemu". Ugoda zakończyła się powstaniem. Autor pociesza się tu, że ks. Wiaziemski w swej autobiografii uznał swe zachowanie się ówczesne za lekkomyślne.

Zupełnie podobnie podług p. W. było przed rokiem 63/64. Znów prądy ugodowe rozwielmożniły się w społeczeństwie rosyjskiem dzięki „Kołokołowi" Hercena, którego Bakunin „namówił do przyjęcia strony Polaków", i znowu autor się uspokaja przypomnieniem, że Hercen żałował później swego „polakofilstwa".

Pan W. z żalem przyznaje, że na stronie polskiej był wówczas również słynny pisarz I. S. Turgieniew, który nawet pod wpływem sympatyi polskich napisał romans „Nakanunie" (W przeddzień). Bohater romansu Jusarow podług myśli autora miał być Polakiem i dopiero (słuchajcie ludy!) na żądanie cenzury został zamieniony na Bułgara.

Interesowano się w tym okresie literaturą polską, drukowano wiele przekładów z polskiego. Rząd poczynił pewne ustępstwa Polakom, tak prowokuje swych własnych braci p. W. — i cała.. ugoda zakończyła się „buntem" 1863/64, — tak samo jak prąd ugodowy, który powiał po wojnie tureckiej 1877/78, zakończył się zabiciem Aleksandra II. 1-13 marca 1881 r. I znów autor znajduje ulgę dla swej zbolałej duszy w tem, że chociaż Rysakow pierwszy rzucił bombę na cara, przecież nie trafił, i dopiero bomba rzucona ręką Polaka Hryniewieckiego, zrobiła co do niej należało.

Przygotowani przez wykład historyczny pana Wołkowa, mamy prawo co najmniej przypuszczać, jeżeli nie twierdzić, że ostatni prąd ugodowy jest zwiastunem zbliżającego się czy bliskiego powstania lub rewolucyi w Polsce. I rzeczywiście w całym „arcydziele" myśl ta się snuje, jak nić nie czerwona wprawdzie, lecz sina, jak sinem ze strachu musiało być oblicze p. W., gdy wdziawszy lwią skórę z udanym spokojem mówi: „powstanie jest niemożebne, a gdyby nawet było możebne powstanie polskie, to nie mamy ważnych powodów do strachu przed nim" i zaraz po tem opowiada takie rzeczy o Polakach i ich najświeższych zbrodniach politycznych, że nawet odważnemu zbyłoby męstwa. Bo oto, dzięki ostatniemu prądowi ugodowemu (którego winowajcy autor nie raczy już nam wskazać), „polskie mrzonki wzrosły, i nienawiść do moskali się powiększyła... chociaż do powstania bardzo daleko". Tu autor ze źródeł urzędowych daje wykaz przestępstw politycznych Polaków za rok 1897. Najwięcej jak się okazuje zawinili księża, ale też byli winowajcy wszystkich innych stanów. „Bardzo przykro — skarży się autor — że duch politykowania i fanatyzmu polsko-katolickiego zaczyna przenikać do chłopów i mieszczan". Np. chłop Mączek z powiatu Hrubieszowskiego, przyprowadziwszy swą córkę do szkoły, żądał, żeby ją uczono po polsku, nie po rosyjsku".Druga zbrodnia miała miejsce w Radomiu 23. listopada 1897 r.

„Mieszczanin Gawłowski popchnął na ulicy oficera i zamiast go przeprosić, jak ten żądał, nawymyślał mu". „W jakimś zaułku warszawskim kompanja żydowsko-polska pobiła podoficera gwardyi". Te i cały szereg podobnych faktów to tylko cząstka niewielka — na cytowanie wszystkich autor nie miałby miejsca, a podane dostateczne są zupełnie do rozpędzenia iluzyj co do nastroju ugodowego śród Polaków. „A jednak — znów usiłuje się pocieszyć autor, powstanie polskie jest niemożliwe obecnie"... W 1863 roku też nie trudno było nie dopuścić się powstania... wina cała polega na tem, że namiestnikiem był stary i schorzały ks. Gorczaków, a w Petersburgu panowała plątanina w poglądach na sprawę polską". Tu następuje względnie długa charakterystyka osoby, działalności margr. A. Wielopolskiego, do którego autor czuje źle utajoną sympatyę jakąś, chociaż go ostro niby krytykuje. „Niema wątpliwości — kończy p. W. załatwiając się z 63 rokiem — że obecnie w razie ruchu w Królestwie Polskiem będą natychmiast przedsięwzięte energiczne środki, przyczem rząd rosyjski

działałby sam, nie przyjmując usług separatystów pol. w rodzaju margr. Wielop. Polacy to rozumieją i dlategoż jak również dla pewnych innych powodów nie gotują się do powstania. Wyjątek stanowi garstka niewielka ludzi zupełnie zwichniętych. Niebezpiecznem jest to tylko, że główny kontygens tej garstki stanowią socyaliści". W tem miejscu długo sztucznie utrzymywany spokój i odwaga opuszczają p. Wol. i przygnębiony rozpoczyna pasmo zawodzeń na socyalistów polskich. „Błędnem jest mniemanie — mówi p. W. — jakoby Polacy byli przeniknięci duchem szlachecko-pańskim i jakoby idee socyalistyczne i anarchistyczne (p. W. nie odróżnia tych dwóch pojęć) nie mogły się rozwijać na gruncie polskim. Polska dawna „nierządem stała" i epigonowie idei Polski niepodległej skłonni są do anarchizmu. Konstytucya 3-go Maja powstała pod wpływem zasad demokratycznych wielkiej rewolucyi francuskiej. Wiele proklamacyi rewolucyonistów 30 i 46 r. mają charakter zupełnie anarchistyczny, „Czerwoni" 63-go roku również byli bardzo blizcy anarchizmu". Jednem słowem wszyscy Polacy z tradycyi już są anarchistami vel socyalistami.

Wystawiwszy taki patent narodowi polskiemu, p. W. kreśli obraz stanu socyalizmu w Polsce.

„W ostatnich latach socyalizm zrobił ogromne postępy śród Polaków w Galicyi, socyaliści grają obecnie wybitną rolę głównie dzięki księdzu Stojałowskiemu, najpierw jezuity, potem katol. duchownego świeckiego. Jestto człowiek bardzo energiczny lecz niestały w swych poglądach. To przeklinał Rosyę, to stawał się jej wielbicielem. W r. 1896 był wyklęty przez papieża, lecz odprawił pokutę i obecnie otrzymał przebaczenie".

„Oprócz Stojałowskiego, z wodzów socyalizmu papieskiego największym wpływem w Galicyi cieszą się Daszyński, Bojko i Lewakowski. Daszyński, człowiek lat trzydziestu paru, wychowaniec politechniki Zurychskiej, ma wpływ wielki na młodzież. W swej propagandzie wysuwa się na pierwszy plan reformy społeczne, pozostawiając w cieniu sprawę niepodległości Polski, a Lewakowski i Bojko przeciwnie na pierwszem miejscu stawiają niepodległość Polski".

„W Krakowie socyaliści polscy wydają czasopismo „Naprzód", we Lwowie „Przegląd Wszechpolski". Zkąd biorą te osoby pieniądze na propagandę i na wydawnictwo czasopism? „Otrzymują subsydya ze Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswylu". „I wierz tu zapewnieniom polskim o „lojalności" i wystąpieniom polskim przeciw socyalistom, ci sami Polacy, co występują przeciwko socyalistom, dają pieniądze na „Skarb Narodowy", z którego idą subsydye na agitacyę socyalistyczną".

„Nikomu tajnem nie jest, że agitacya polsko-socyalistyczna z Galicyi przechodzi do Królestwa".

Przeraziwszy swych rodaków tak okropnemi historyami, p. W. uspakaja ich następnie jak potężnym jest rosyjski ustrój państwowy i na zdrowych zasadach oparty, więc należy się spodziewać, że damy sobie radę z agitacyą socyalistyczną w Prywislinju, lecz czyż to dowodzi ugody ze strony polskiej? „Następują długie lamenty na temat, dlaczego tak mało się drukuje tłumaczeń z rosyjskiego na polski, gdy moskale zaczytują się Orzeszkową i Sienkiewiczem — naturalnie przyczynę tego należy widzieć w nieprawomyślności politycznej Polaków. I jeszcze cały wykaz przekroczeń ze strony polskiej i autor daje już pokój Królestwu i Galicyi i przechodzi do rozpatrzenia stosunków w Cesarstwie (dosłownie bo autor ani słówkiem nigdzie się nie zająknął o reszcie ziem dawnej Polski.) Nie będziemy mu przeszkadzali w pracy i zanotujemy sobie tylko ostateczny wynik badań p. Wołkowa. Otóż wniosek dosłownie brzmi: „Inteligencya rosyjska znalazła się u siebie w domu w stanie oblężenia (przez Polaków). „Polacy gnębią i uciskają Rosyan we własnej ich ojczyźnie! Czyż to nie straszne?

I poco, na co te wszystkie bzdurstwa pan Wołków tak staranie wykładał? spytasz mimowoli czytelniku. Więc dowiesz się. Po to, aby oszołomiony tylu już istniejącymi i mogącymi powstać okropnościami, pramomyślny moskal przyjął i zatwierdził bez debaty projekt p. Woł-

kowa, polegający na tem, że należy zabronić polakom nabywania ziemi w guberniach Smoleńskiej, Czernichowskiej, Chersońskiej, Jekaterynosławskiej i Pskowskiej. Dla zniszczenia zaś nawet pamięci o kongresówce, żąda p. Wołkow wyłączenia z niej gubernji Suwalskiej i większej części Lubelskiej i podzielenia reszty ziem na cztery gubernie: Lubelską, Płocką, Warszawską i Radomską. Należy polaków na każdym kroku rusyfikować i przeszkadzać nawet ich kulturalnemu rozwojowi, bo i ten jest bardzo dla Rosyi niebezpieczny. Tylko w ten sposób — kończy autor — odeprzemy obecnie „najście Polaków“.

Warszawa 16. maja 1900 r.

*Moskalofil.*

### *Z Warszawy.*

*List Kuratora Okręgu naukowego warszawskiego do red. „Promienia“.*

(Przyczynek do charakterystyki postępowania władz ros. w Królestwie.)

Piszę pod wrażeniem ostatnich zajść 29. kwietnia, w niedzielę, w Alejach Ujazdowskich. Starców, kobiety, dzieci bito nahajkami, katowano. Parę osób umarło z tego powodu. Co za bolesny był widok! A wszystko — nieporozumienie! Przecież Rząd sam chce byt ludu roboczego polepszyć, wciąż o tem myśli, i co może robi. Można legalnie wszystko zrobić, po cóż urządzać takie polityczne manifestacye, których skutkiem bywają tylko aresztowania liczne i kary, teraz np. do 2 tysięcy osób, otoczonych kozakami i wojskiem z pułku Litewskiego zaprowadzono do Cytadeli!...

Oddawna już myślałem o zawiązaniu ścisłej korespondencyi z Sz. Redakcyą pisma tak poczytnego między polską młodzieżą szkolną, jakim jest „Promień“. Zaraz po ukazaniu się pierwszych numerów „Promienia“ przeczułem całą doniosłość wpływu, jaki to pismo miało wywrzeć na młodzież ze względu na swój kierunek i dobrą redakcyę. Było to w lutym ubiegłego 1899 roku, gdym się dowiedział o istnieniu „Promienia“, pamiętam dobrze, było to akurat po pogrzebie Słońskiego, studenci dwa razy próbowali manifestować w gmachu Uniwersytetu za to, że wydaliłem (byłem wtedy jeszcze rektorem uniw.) dwóch studentów za uczestniczenie w pogrzebie, a na jedenastu nałożyłem karę w formie odebrania stypendyów. Ale oba razy garstka niewielka się zebrała, reszta się zlękła. Myślałem, że już będzie cicho, aż tu wrótce rozruchy ogólno studenckie objęły również Warszawę: 4 marca politechnika zawrzała, 6 marca wiec studentów uniwersytetu i weterynaryjnego instytutu. Miałem trochę... nerwów, ale co tam, niech im Bóg da zdrowia tym chłopakom, bo gdyby nie oni, kto wie czy byłbym obecnie już kuratorem okręgu naukowego warszawskiego. Tak, od dwóch miesięcy ująłem już w swe ręce ster oświaty w Król. Polskiem, nie tej, wiecie, tajnej, ludowej, lecz urzędowej w spadku po Liginie (niech mu tam jak najlepiej będzie na tamtym świecie). Z oficyalnemi przyjęciami tych szubrawców z personalu urzędniczego szybko się załatwiłem: znam ją jak swoją lewą kieszeń. Ale rzetelnie się zmęczyłem na pierwszej audyencyi petentów z miasta, zrobiłem im taką orgię grzeczności, że gdyby to widział Jaśnie oświecony, toby z pewnością z zazdrości się rozchorował. Dość, że aż trzy sny tej nocy miałem, wszystkie o grzeczności! W trzecim porównywałem siebie z ks. Imeretyńskim.

Między nami mówiąc, ma on trochę zdolności i sprytu, ale zamało jeszcze na tem stanowisku: nie zawsze mu się udaje. Jak dobry nawet artysta umiejący swą rolę, potknie się nieraz na scenie: gdy nie zna dobrze szpar i nierówności podłogi. Weźmy np. owe niefortunne aresztowania 22. grudnia ubiegłego 1899 roku członków Towarzystwa dobroczynności z wydziału Czytelni bezpłatnych. Czyby i tego nie można było zrobić bez takiego hałasu? Co do mnie myślę, że wszystko można przeprowadzić, unikać tylko należy drażnienia, w przeciwnym razie skórka wyprawy nie warta. Ale wróćmy do rzeczy. Pozwoliłem sobie zbyt niedyskretne tematy poruszać, ale darujcie, mam taką dla was w sercu instynktowną przyjaźń i ufność, wspólny szczytny cel mamy przed sobą — oświatę Polskiej młodzieży szkolnej, wypielęgnowanie w

niej ideałów społecznych i narodowych. A ja tak kocham tę szlachetną polską młodzież. Po co tylko, na co to bawienie się w politykę, narażanie się w kwiecie wieku, toczenie bez pożytku najzdrowszej krwi z organizmu. Po skończeniu studyów, na stanowisku otwarte jest pole do działania.

Moi kochani, drodzy bracia — bo braćmi chcę was nazywać, czybyśmy nie mogli się właśnie co do tego politykowania porozumieć i raz położyć kres ciągłym a bezpożytecznym ofiarom kwiatu młodzieży? Np. idee wielkiej rewolucyi francuskiej, są to szczytne idee, które muszą słusznie zapalać szlachetne umysły i serca! Propagujcie je jaknajwięcej, ja też ich zwolennikiem jestem. Wolność równość, braterstwo, to hasło każdego prawego rosyanina, a więc i moje, ale... rozumiane tak, jak na naszym gruncie je rozumieć można i należy. Np. walki włochów o niepodległość, komuna paryska, to są tak wzniosłe chwile, że chce mi się wprost żałować, iż nie jestem Włochem z okresu ich walk bohaterskich, albo robotnikiem, komunardem paryskim! Ale to mi nie przeszkadza pojmować, przeciwnie utwierdza w przekonaniu, że te wspaniałe idee i czyny, korzystne dla Zachodniej Europy, w naszych warunkach są tylko szkodliwemi a nawet zgubnemi by były. Tak samo ustrój parlamentarny jest stanowczo dodatni na Zachodzie Europy, u nas Car-samodzierżca daleko szybciej i dokładniej uskutecznia wszystkie zbawienne pomysły i projekty wiernych sług swoich. Zgadzam się również że pożyteczną jest na Zachodzie działalność partyi socyalno-demokratycznych, np. p. Daszyńskiemu mógłbym przyklasnąć tylko, gdyby... dał on raz spokój poruszaniu kwestyi Polskiej. To do socyalistów nie należy i tylko szkodzi dobrej sprawie, każdy uczciwy człowiek jest w obszernem znaczeniu tego wyrazu socyalistą i stara się o polepszenie doli bliźnich. Lecz to, o co z trudem i kłopotami dobijają się partye socyalno-demokratyczne Zachodu, nasz Rząd sam spokojnie zapoczątkowuje i spełnia, gdy uzna czas i okoliczności za odpowiednie: prawa fabryczne, pozwala się ubezpieczać urzędnikom i robotnikom kolejowym, co do oświaty weźmy np. „Oświatę“ pismo dla ludu wiejskiego i biblioteki polsko-rosyjskie!

Jednem słowem, będąc zwolennikiem idei rewolucyjnych i socyalistycznych na Zachodzie, jestem stanowczym przeciwnikiem przeszczepiania ich w Polsce pod zaborem rosyjskim, gdyż warunki tutejsze zupełnie się nie nadają do tego i nie potrzebują. Czyż nie szkoda marnować najszlachetniejsze jednostki?

Przecież Rosya jest tak silna, że myśleć nawet nie można o zwycięzkiem powstaniu polskiem. A ile za to korzyści wszelkich spłynęło by na cały naród polski, gdyby się uczuł zespolonym z narodem rosyjskim. Co by to była za siła! Każde nasze zwycięstwo na wschodzie, jest dla Polaków korzyścią: budujemy kolei w Syberyi i w Mandżuryi mogą tam jechać Polacy na posadę, będziemy teraz budowali koleje w Persyi, też będą posady dla Polaków. Daleko to, prawda, i niebezpiecznie, ale też zarówno dla Polaków jak i Rosyan. Naturalnie, że w swoim kraju sami się rządzić nigdy nie będziecie mogli, i język Polski nigdy w szkołach, sądach ani urzędowaniu nie będzie, ale rozumiecie, iż to rząd robi tylko z konieczności, a nie z chęci dokuczania wam.

I jeszcze na jedną rzecz chciałbym zwrócić waszą uwagę. Zauważyłem w waszem piśmie jakiś zbyt przyjacielski i serdeczny ton względem tak zwanych „Rusinów“. Również jestem tego stanowczym przeciwnikiem. Niema żadnych Rusinów u nas oddawna, i jest zupełnie cicho spokojnie i dobrze. Wy również nie powinniście ich tolerować.

Wszystkie ich śmieszne „żądania“ powinne się bez debaty odrzucać i o żadnem pojednaniu nie rozprawiać. Co was to może obchodzić, że jakiś tam „Rusin“ nie lubi albo nienawidzi Was? Poruszyłem tę kwestę dla tego, że i „Rusini“ zaczęli wydawać pismo podobne do „Promienia“ (autor ma na myśli „Młodą Ukrainę“ Red.) i gotowi są je rozszerzać na Ukrainie rosyjskiej.

Proszę was, zastanówcie się nad tem, o czem mówiłem i nie zwlekajcie z odpowiedzią. „Promień“ jest już obecnie jak

się dowiaduję uważany za organ całej Polskiej młodzieży szkolnej, więc jak najszybciej należy go sprowadzić z fałszywej drogi, po której idzie. Wasz gorący i oddany przyjaciel i brat.

*A. Zenger, kurator O. N. W.*

## *Z Ukrainy.*

Szanowna Redakcyo!

Przesyłając sprawozdanie ze Zjazdu delegatów organizacyi uczniowskich na Ukrainie, prosimy o umieszczenie takowego w łamach Waszego Pisma.

Na porządku dziennym obrad Zjazdu postawione zostały punkta następujące: 1) Sprawozdanie ze Zjazdu Wszechpolpolskiego, który się odbył w roku bieżącym, 2) Sprawozdania delegatów z działalności poszczególnych organizacyi, 3) kwestya ideowa i administracyjna z działalności organizacyjnej.

Po długiej i obszernej dyskusyi Zjazd uchwalił co następuje: 1) Uchwały Zjazdu Wszechpolskiego, wiadome nam tylko z ustnego i niedokładnego sprawozdania, Zjazd uważa dla siebie czasowo nieobowiązującemi i postanawia obradować samodzielnie.

Następują obszerne sprawozdania delegatów, z których każdy stara się wyłożyć wyczerpująco obecny stan danej organizacyi, jej potrzeby i widoki na przyszłość, (między innymi zdaje sprawozdanie delegat z zaboru austryackiego)

2) Wszystkie wyż wspomniane sprawozdania, zostały przyjęte przez Zjazd do wiadomości.

3) Pod względem ideowym organizacye polskie w stosunku do organizacyi innych narodowości winne się kierować w swem postępowaniu zasadami najwyższej tolerancyi i sprawiedliwości.

4) W stosunku do organizacyi uczniowskich ukraińskich — w imię wspólnych interesów i wobec wspólnego wroga (caratu) winne są organizacye łączyć się i pomagać sobie wzajemnie, polskie zaś organizacye, jako względnie więcej wyrobione i silniejsze, winne się starać o zawiązywanie i rozpowszechnianie w miastach ukraińskich kółek, dążących do uświadomienia narodowego Ukraińców, pozostawiając im zupełną swobodę działania.

5) Organizacyom polskim przyświeca ideał wolnej demokratycznej Rzeczy pospolitej Polskiej — pragniemy, by organizacye innych narodowości uwzględniając ideały nasze dążyły do niepodległości swego narodu.

6) Zjazd uznał „Promień“ za wyraziciela swych dążności.

W kwestyi administracyi postawione i uchwalone zostały następujące wnioski:

7) Ze względów konspiracyjnych, a także dla łatwiejszej komunikacyi każda z poszczególnych organizacyi winna obrać sobie odrębną nazwę.

8) Zjazd uchwalił ukonstytuowanie Rady Związkowej, która ma być siłą wykonawczą wszystkich organizacyi polskich na Ukrainie i który się ma składać przynajmniej z 5-ciu członków stałych, oraz z delegatów wysyłanych z poszczególnych organizacyi.

9) Rada Związkowa winna wypracować i rozesłać poszczególnym organizacyom statut, który ma służyć jako kanwa do utkania na niej statutów dla każdej poszczególnej organizacyi stosownie do warunków miejscowych.

W końcu:

10) Zjazd uznaje działalność t a j n e g o k o m i t e t u C e n t r a l n e g o 3-ch z a b o r ó w.

Przesyłając Wam to krótkie sprawozdanie musimy zaznaczyć, że występując jako połączone organizacye polskie na Ukrainie nie chcemy występować jako najeźdźcy, nie chcemy uzurpować sobie przywilejów żadnych, przeciwnie jako bojownicy wolności pragniemy gorąco wolności i sprawiedliwości dla wszystkich ludów świata, dla tego zaznaczyliśmy wyraźnie stosunek swój do organizacyi ukraińskich, ofiarując im wszelką możliwą z naszej strony pomoc, pozbawioną jednakże jakichkolwiekbądź ujemnych wpływów na rozwój p o c z u c i a o d r ę b n o ś c i narodowej. Lud ukraiński jęczy pod jarzmem despotycznego rządu carskiego zarówno z nami, wspólne kajdany skuły nas ze sobą, ale strząśnijmy smutek i przy-

gnębienie pójdźmy myśl w myśl, dłoń w dłoni i rzućmy zaśniedziałemu caratowi w oczy: „Niech żyje wolna demokratyczna Rzeczpospolita Polska! Niech żyje wolna Ukraina!“

*Zjazd delegatów polskich organizacyi uczniowskich na Ukrainie.*

---

*Z Wadowic.*

Wszystko u nas podobnie, jak w całej kochanej Galilei, dzieje się „wedle reguł“, i młodzież nasza i zastęp szerzycieli nauki i stosunki nie stanowią żadnego wyjątku od ogólnego prawidła. Lecz cynizm tego systemu najbrudniejsze chyba u nas zapuścił korzenie. Gwardya protegowanych synów ludzi „wysoko położonych“ (a la Navarini syn generała w Krakowie) spogląda bez troski w przyszłość, pewna litościwej ojcowskiej opieki od dyrektora zdobnego złotym kołnierzem — bo surowe oblicze, dla reszty szarego tłumu wymierzone, nie ma do nich przystępu. Zastępca zaś tego, brzemiennego zaszczytami dostojnika, prof. M. odznacza się specyalnym i nader cennym przymiotem pedagoga; prawie nic nie wykłada opierając się i żądając wszystkiego na podstawie „pracy lat poprzednich“. Ale najcharakterystyczniejszym z nich jest chyba profesor P. Przygotowanie do odpowiedzi a czasami i sama odpowiedź uskutecznia się zwykle „poza szkołą i poza domem“, a o stopniu rozstrzyga ilość kieliszków „alaszu z prostą“ naturalnie też w prostym a nie odwrotnym stosunku. Zastęp tych wielce zasłużonych mężów godnie zamyka profesor D., którego w chwili pisania dwójki (a często to bywa) ogarnia jakaś rzewna, niewysłowiona radość; za to jest szczery, bo przynajmniej wcale się nie stara lub nie potrafi jej ukrywać.

Młodzież natomiast z małymi wyjątkami (smutne to a jednak prawdziwe) hołduje zasadom egoizmu i zatraca wszelkie poczucie koleżeństwa; nie dziw więc, że wśród niej nie budzą się szlachetniejsze porywy i dążenia; nawet kufelek jest dla niektórych ideałem. Następstwem zaś tego jest brak poczucia solidarności i odporności wobec prześladowań, jakie nieraz spotykają lepsze jednostki, zupełna bierność w obec wszelkich wyroków „z góry“ a często nawet zanik godności osobistej. Doraźnym przykładem na to było zeszłoroczne „przetrzebienie“ i surowe „ukaranie winnych“, któreby się chyba mogło spotkać z silniejszym protestem młodzieży. Ale nie potępimy w zupełności naszej wadowickiej młodzieży za jej winy: jestto objaw zupełnie normalny w takich jak nasze warunkach. Czyż można się dziwić, że młodzież nie idzie prostemi drogami, skoro w około siebie tylko złe przykłady spotyka? Lecz miejmy nadzieję, że będzie lepiej, skoro wśród niej samej znajdą się szlachetniejsze jednostki na tyle silne i wybitne, by wytworzyć w młodzieży rodzaj opinii publicznej koleżeńskiej, śmiało chłoszczącej niegodne postępki i świecącej dobrym przykładem, która w ten sposób podniesie ogólny poziom koleżeńskiej etyki.

*Ostrowiec.*

---

# Odezwa!

---

Koledzy!

Zbliża się czas, w którym po długiej pracy, po trudach życia szkolnego, możecie swobodnie odetchnąć i pokrzepić wyczerpane siły spoczynkiem.

Chwila ta przynosi Wam wyzwolenie z więzów, krępujących samodzielność Waszego charakteru i swobodny rozwój zdolności? Albowiem szkoła z natury swej musi przygniatać indywidualizm jednostki, stosując do wszystkich jeden szablon.

Jesteście wolni i niezależni. Społeczeństwo przestaje w was widzieć dzieci a zaczyna uważać jako młodych obywateli, i jako tacy macie poznać i rozpocząć nową pracę.

Nie jeden z Was koledzy może zaczął jeszcze na ławie szkolnej. Zajęcia szkolne nie odwróciły zupełnie jego uwagi od otaczającego życia. Ale większość pozostała na uboczu. za-

---

*) Koledzy z prowincyi, którzy mają zamiar przybyć na wiec, raczą do końca czerwca zgłosić się w redakcyi „Promienia“, celem znalezienia im pomieszczenia u kol. lwowskich.

dowalniając się tem, co w ciasnych granicach podawała urzędowa wiedza. Ci przedewszystkiem w tej chwili, która otwiera przed nimi nowe życie i stwarza nowe warunki niech się przebudzą i zastanowią, którą drogą pójść należy.

„Wiec maturzystów“ który się odbędzie we Lwowie w dniu 7. lipca b. r. da im sposobność do tego. Będzie on zebraniem młodzieży, na którem koledzy rzucający mury szkolne uczynią krok pierwszy do pracy publicznej.

Koledzy! Dokoła was wre życie pełnem tętnem szukając dróg nowych. Jakby duch świeży wstąpił w narody i budzi je do nowego życia. I nad ziemią polską świtają promienie światła, nadziei i rozdzierają ponure chmury zwątpienia. Jak daleko sięga mowa polska, budzą się z uśpienia tajemne siły, które wstrząsają groźnie zmurszałym gmachem istniejących stosunków. Dźwigają się rzesze cierpiących i wydziedziczonych synów Polski i wyciągają ręce do szczęścia, do swobody, do sprawiedliwości.

Czyż w takich warunkach jedna młodzież ma zostać obojętną, zamknąć się w ciasnem kole osobistych celów i odróżnić serca od czynu? My młodzi, z zapasem młodzieńczej energii i zapału mamy obowiązek przedewszystkiem dążyć i prowadzić do nowego świtu. Naszem hasłem być powinno: żyć, aby walczyć!

Ale walka tem pewniej da nam zwycięstwo, gdy ją poprzemy wiedzą! Oto drugi temat „wiecu“. „Wiedza to potęga“. Na niej też młodzież powinna budować swoje poglądy i przekonania. A wiadomo Wam koledzy, że szkoła, z której wyrośliście wiedzy tej wam nie dała. Nie dadzą jej wam także studya wyższe w ogólnem pojęciu. Trzeba ją zdobywać samodzielnie, wolną od fałszu i cenzury, gdyż tylko taka wiedza zdolna jest uszlachetnić i podnieść człowieka.

Prócz powyższych zasadniczych kwestyi poruszone będą na niem także inne sprawy dotyczące młodzieży. Będą one przedmiotem albo osobnych referatów, albo wyłonią się w dyskusyi.

Koledzy! komu z Was wstrętne jest życie bez myśli i czucia, życie drewnianej lalki, kierowanej ręką drugich, komu serce rozpala ogień miłości do rzeczy wielkich i świętych, niech przybywa na wiec, wypowie szczerze wobec kolegów, co czuje i myśli, a spełni swój pierwszy obowiązek publiczny.

Za komitet wiecowy:

*Jędrzej Galica* sł. polit. — *Oswald F. Dawid* sł. praw.

---

# Kronika.

**Zwracamy uwagę** czytelników „Promienia“ na odezwę umieszczoną w tym numerze, omawiającą sprawę wiecu maturzystów, mającego się odbyć we Lwowie w miesiącu lipcu br.

**Nareszcie!** Kolegium profesorów Uniwersytetu wiedeńskiego, uchwaliło rezolucyę, wzywającą ministerstwo oświaty, by dopuściło kobiety w charakterze zwyczajnych słuchaczek do studyów na wydziale prawniczym w austryackich uniwersytetach. Opracowaniem tej kwestyi zajmował się prof. Bernatzik. Można się zatem spodziewać, że wobec poważnego głosu z grona samychże przedstawicieli nauki niedługo już będzie należał do przeszłości, średniowieczny zabytek praw austryackich — odmawiający kobiecie zdolności i prawa do nauki na równi z mężczyzną.

**Jak w Rosyi.** Podczas obchodu uroczystości 3-go Maja, dyrektor krakowskiej szkoły realnej zabronił uczniom wzięcia udziału w tej uroczystości. Nie dość na tem, kiedy mimo zakazu, część młodzieży wzięła udział w nabożeństwie i pochodzie i nie przyszła w tym dniu do szkoły, „patryotyczny“ dyrektor zarządził surową karę dla przestępców. Wsadził każdego na 16 godzin do kareeru, nie usprawiedliwił opuszczonych godzin i obiecał obniżyć stopień z obyczajów. Ale i to nie uspokoiło wzburzonego serca biurokraty. Kiedy wieczorem tegoż dnia, znaczna część uczniów wzięła udział w uroczystym wieczorze w „Sokole“ odebrał wszystkim prawo korzystania z pauz między godzinami nauki na cały tydzień.

Gdyby w Galicyi był rząd carski, pan dyrektor mógłby się przynajmniej pocieszyć myślą, że otrzyma „krest“ za pożądaną gorliwość w spełnianiu obowiązków pedagoga państwowego. Ministerstwo w Wiedniu nie zwróci nawet uwagi na taki czyn swego urzędnika, zaś w kraju wśród swoich nagrodą będzie pogarda tylko. Czyż opłaci się w ten sposób zapewniać sobie karyerę?

**Rewizye.** W rozmaitych miejscowościach Księstwa Poznańskiego w pierwszej połowie maja

br. odbywały się rewizye u uczniów gimnazyalnych. Profesorowie Ni mcy szukali podczas nich książek polskich o treści „patryotycznej“ i „antirządowej“. Skutkiem tych rewizyi wydalono trzech uczniów przed samemi egzaminami maturalnymi: Kazimierza Chrzanowskiego z gimn. Krotoszyńskiego, Jana Kutznera z gimn. Trzemeszeńskiego i Rosińskiego z gimn. Ostrowskiego. Nadto Kutzner, jako pochodzący z Królestwa, wydalony został z pozbawieniem praw uczęszczania do jakichkolwiek szkół w Prusach.

W Krotoszynie odbyły się rewizye także wśród wielu uczniów klas niższych. Konfiskowano takie książki, jak „Historyę polską“ Chociszewskiego, „Historyę porozbiorową“ Skarbka, „Lalkę“ Prusa, „Literaturę“ Nehringa a nawet numery „Małego Światka“, wychodzącego we Lwowie.

Życzyćby należało, by to bezprawie ze strony rządu zaborczego obudziło z senności młodzież w zaborze pruskim i popchnęło ją do energiczniejszego życia i poważnej pracy.

**Oświata w Poznańskiem.** W dniu 1. lutego 1900 r. uczęszczało ogółem do szkół w Wielkiem Księstwie Poznańskiem 6667. W szczególności: do gimnazyów i progimnazyów 5422, do gimn. realnych 509, do wyższej szkoły realnej w Poznaniu 281, do szkół przygotowawczych 455. W liczbie tej było: protestantów 3474, katolików 2280, żydów 999, dysydentów 14, miejscowych było 4153, zamiejscowych 2481, z zagranicy 33. W r. szkolnym 1899/900 złożyło egzamin abiturjentów 229, i to 108 protestantów, 82 katolików, 38 żydów i 1 dysydent. Z liczby tej poświęciło się teologii protestanckiej 5, katolickiej 33, żydowskiej 3, prawu 59, medycynie 30, filozofii 11, matematyce i naukom przyrodniczym 6, językom wschodnim 1, chemii 2. Reszta obrała zawody kupieckie, przemysłowe itp.

**Szkoły w Warszawie.** W r. 1899 było w Warszawie 726 szkół podległych inspekcyi szkolnej. Szkół rządowych między niemi było 204, szkoła rzemieślnicza im. Konarskiego, 134 szkół początkowych chrześcijańskich, 20 początkowych żydowskich, 45 niedzielno-rzemieślniczych i niedzielno-handlowych, 117 szkół prywatnych i 405 chederów. Uczniów w szkołach rządowych było 12.430 obojga płci, w prywatnych 10.710, w chederach 17.356. Ogółem uczyło się w tym roku 40.496 młodzieży, 30.400 chłopców i 10.096 dziewcząt. W r. przyszłym po otwarciu projektowanych szkół miejskich i prywatnych będzie ogółem 770 szkół 2.400 nauczycieli i 43000 uczniów.

**Zatarg o fotografię**, który wybuchnął między maturzystami a gronem profesorów (respective ks. katechetów) w gimnazyum V. we Lwowie, zakończył się w ten sposób, że uczniowie postanowili się fotografować bez towarzystwa swoich pedagogów. Jak wiadomo czytelnikom naszym, Szanownym wychowawcom (w pierwszym rzędzie odzianym w sutanny) chodziło o to, by umieszczenie podobizny kolegi w zawodzie ale żyda obok nauczycieli z tytułami „doktorów“ i „prałatów“ nie przyniosło ujmy tym ostatnim. Dowodem to uczuć tolerancyjnych i wyższej cywilizacyi. Młodzież zrobiła jak najlepiej odosobniając się od tak światłych przewodników.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

Koledze B. w Krakowie. Korespondencyi umieścić nie możemy, rzecz bowiem nie jest tak doniosłego znaczenia, za jaką autor korespondencyi ją uważa. Oczywiście sam fakt wykluczenia kolegów żydów od udziału w życzeniach składanych profesorowi — zasługuje na potępienie, jako w wysokiem stopniu nie koleżeńskie. Z drugiej strony jednak, żądanie w tej sprawie satysfakcyi od władzy, przez kolegów żydów, wydaje się nam również nie na miejscu. Radzimy też koledze B., by zechciał popracować więcej nad językiem polskim i nie pisał „powięszowanie“ lub używał przeczenia bez drugiego przypadku.

P. D. S. w Winterthurze. Z przysłanej korespondencyi skorzystamy prawdopozbnie w przyszłym numerze.

Kol. Spectator we Lwowie. Z wywodami kol. z powodu uroczystości urządzonej przez kol. seminarzystów w zupełności się zgadzamy — korespondencyi jednak nie możemy drukować.

## Od Redakcyi.

Dokończenie artykułu „Ibsen w rozwoju dramatu“ zamieścimy w 7 numerze.



Wydawca: Władysław Wolski Odpow. redaktor: Aleksander Wieleżyński

Z Drukarni Udziałowej, Lwów, Lindego 8.